

Warszawa, 19 maja 1922.

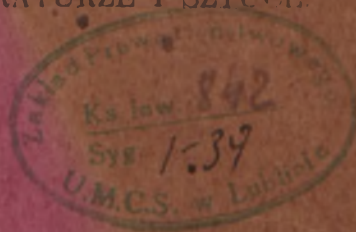
№ 1.

Cena za zeszyt
100 mk.

Prenumerata kwartalna
1,000 mk.

EPOKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY POLITYCE,
SPRAWOM SPOŁECZNYM, LITERATURZE I SZTUCE.



Redakcja:

Warszawa, Moniuszki 4 m. 10.
Tel. 160-84.

Administracja:

Warszawa, Szpitalna 1
Tel. 30-51.

100

czas 12927/1922/1

Cena za zeszyt 100 MK
Kwartalnie z przysyłką 1,000 "
Półrocznie 2,000 "

Prenumeratę można wpłacać w każdym urzędzie pocztowym w Polsce na N. 3.251
Tygodnik EPOKA, Warszawa,

Redakcja: Warszawa, Moniuszki № 4, m. 10.

Administracja: Warszawa, Szpitalna № 1.

Redaktor przyjmuje od 4—5 po uprzednim porozumieniu się tel. № 160-34.

Kierownik części literackiej: tel. № 197-09.

Redaktor: **Dr. Władysław Włoch** Kierownik części literackiej: **Jan Sikorski.**

Wydawca: **Włodzimierz Sikorski.**

E P O K A

TYGODNIK POLITYCZNO-LITERACKI

TREŚĆ: Jak Rząd marnotrawi grosz publiczny. Rząd polski rujnuje prestige Polski. Niby nowe metody — Władysław Włoch. Z wykładów prof. W. L. Jaworskiego o „Improwizacji” Mickiewicza. Moralność podatkowa—dr. Stanisław Krzemicki. Anatole France do dnia Republik. Listy p. Ronikiera. What Next in Europe?—W. W. Z zagadnień kultury i sztuki—Ksawery Dunikowski. Niech wróć—wiersz, Jan Sikorski. Powojenne wysiłki Belgów na polu literackim—J. S. Batouala—W. W.

JAK RZĄD MARNOTRAWI GROSZ PUBLICZNY.



Rząd polski, jak zresztą każdy Rząd, ma wiele kłopotu z prasą. Prasy zagranicznej nie udało mu się dotąd jeszcze pozyskać nawet dla ogłaszania ściśle informacyjnych notatek, nie mówiąc już zupełnie o inspirowaniu jej. Głucho tedy w niej o Polsce, chyba, że chodzi o wiadomości naszemu krajowi wrogie. Mamy coprawda kosztowne biuro prasowe, mamy i biura zagraniczne. jeszcze kosztowniejsze, ale im się nic nie udaje. Dawni kierownicy biura prasowego męczyli sobie głowy, aby z tego wybrnąć i tylko znali jeden sposób: ustąpić z zajmowanego na próżno stanowiska, by się ustrzec przed atakami prasy.

Obecny kierownik, (ma tytuł ministra), znalazł sposób wyjścia. Przekonał się szybko, że z tą prasą to wogóle trudna sprawa, a zwłaszcza z prasą zagraniczną nic nie można, jego zdaniem, zrobić; ale na to jest sposób: załatwić się z prasą polską, by o tem nie pisała, a wszystko będzie w porządku, bo przecież minister nie może sam prasy czytać, więc się nie dowie, że tam w obcej prasie o Polsce się nie pisze. Więc kierownik biura prasowego, jako, że sam jest też ministrem, załagodził prasę. Jest tedy spokój. Że o sprawach polskich informuje się zagranica z prasy czeskiej, niemieckiej, bolszewickiej,

10 | 1571/42 | 250

to obojętne, prasa polska o tem nie napisze, więc publiczność się nie dowie, nie dowiedzą się suwereni, boć oni są urodzeni suwerenami i to nie... potrzebującymi czytać, by nie wiedzieć.

Jest jednak rzecz gorsza od tej ogólnej. Cynizm niektórych przyjaciół dygnitarzy rządowych posunął się już tak daleko, że drwi sobie z wszelkich względów przyzwoitości najelementarniejszej. Otóż było anormalną rzeczą, że obecny premier nie miał w Sejmie stronnictwa, od któregooby zależała jego polityka; ale że to tak już jest rządzeniem Bożem, że człowiek nie może być niezależny, więc i polski premier nie wywinął się od tego fatum. Nie zależy on wprawdzie od Sejmu, 'ale zależy od jednego bankiera, kandydata niecierpliwego na fotel ministra finansów. Bankier ów zna się na handlu i wie co to reklama, a od tego jest bankierem, by wiedzieć, że najprzyjemniej jest operować cudzemi pieniędzmi a na swoje dobro.

Jako kandydat na ministra wie, że trzeba mieć za sobą prasę. Więc niech Rząd polski łoży nań jako na przyszłego ministra, który przecież ma być lepszy od obecnego. Obliczył sobie w cichości ducha, pokazał część obliczeń Premierowi i uzyskał zgodę: by na koszt państwa polskiego pojechało kilku redaktorów do Genui. Rząd zyskuje na tem, że nie będzie atakowany przez tych redakto-

rów, a że Państwo straci jakie sto tysięcy franków, i niezależną prasę, to taka bagatela, w porównaniu z pieniędzmi świata, że i niema o czem mówić. Nawet w Polsce można taką wydatek pokryć; jedna jeszcze dani-na i wszystko będzie w porządku. Zapłaci nie bankier, zapłaci agrarjusz, zapłaci chłop, zapłaci urzędnik, zapłaci robotnik, cóż to szkodzi, a zawsze będzie się miało kilka dzienników w kieszeni, będzie się miało ewentualnego kandydata na ministra, którego prasa poprze, boć trzeba być wdzięcznym!

W pośpiechu karkołomnego planu, który pozbawił opinię polską prasy niezależnej, (przecież w Rosji niema prasy niezależnej, a Rosja i tak pędzi w przepaść,) wybrano sobie jednostkę także, o której ledwo nie ogłoszono w paryskiej prasie w czasie pobytu Naczelnika Państwa w Paryżu następujących zdań: "Pensez-vous que j'ai exagéré en parlant de la nonchalance polonaise?" pisze p. La Mazière. Mais il y a mieux! Savez-vous bien que lorsqu' on décida d'envoyer à Paris des hommes pour faire de la propagande à l'occasion du voyage du Maréchal Piłsudski, on choisit'un ancien agent de l'Autriche en Suisse pendant la guerre et le père d'un individu qui s'était introduit chez nous afin d'y faire de l'espionnage pour le compte de l'Allemagne et qui ne dut qu'à de hautes interventions de n'être pas fusillé à Vincennes?

Nous savons cela. Nous ne l'avons ni écrit, ni dit, encore que c'eut été notre droit strict. Mais que penser d'un gouvernement aussi léger et qui choisit de la sorte les hommes chargés de missions aussi délicates?"

Wypuściliśmy swego czasu ten ustęp z artykułu p. La Mazières'a, sądząc, że lekkomyślność Rządu się już nie powtórzy.

Stało się tymczasem inaczej. Dla zyskania prasy dla Rządu, Rząd zaniedbuje interesy wyższe niż interesy Rządu, bo interesy Polski.

Przecież Rządowi polskiemu winno było chodzić o echo interesów polskich w prasie zagranicznej. Dla tej roboty pojechał sam p. minister prasowy i... „expert prasowy“ z Berna, znany dobrze całej emigracji Polskiej w Szwajcarii ze sprawek nieuczciwych, o których może z czasem będzie trzeba napisać, o ile Rząd nie zaniecha lekkomyślności przeróżnych bergów, choćby ustosunkowanych przez małżeństwo z przed-

stawicielką dominującej dzisiaj kasty w Rosji.

Niepowodzenia polskiego przedstawiciela przedstawia tedy taka prasa jako sukcesy, a sprawę wygrywa kto inny, kto wie, że konferencja geneueńska jest w pierwszym rzędzie gospodarczą, a nie polityczną.

O samej konferencji piszemy na innym miejscu, tu chcemy tylko zwrócić uwagę, że p. Minister skarbu, który ma wielkie zasługi około zatrzymania spadku marki polskiej, który skreśla fundusze czasem na rzeczy niezbędne, zdawałoby się, tym razem zachował się wobec swego rywala zbyt po rycersku. Nie przypuszczamy, żeby i on podobnie jak wszyscy polscy dygnitarze uważał Polskę za swoją prywatną własność i jej majątkiem rozporządzał rozrzutnie ad captandam benevolentiam prasy z przepaszczaniem interesów Państwa. Czyni się to wówczas, kiedy niema pieniędzy na przeprowadzenie najpotrzebniejszych ameljoracji n. p. w rolnictwie!



RZĄD POLSKI RUJNUJE PRESTIGE POLSKI.

Życie polityczne podobne jest częstokroć w swoich przejawach do życia w przyrodzie. W stosunkach międzynarodowych opadają niejednokrotnie liście żółkłe z powodu zapomnienia o nich, z powodu odebrania im soków żywotnych. Do takich listków należały dwa rzędy tekstu 87 artykułu Traktatu Wersalskiego, które jako nierealne, nieaktualne zamarły same przez się: „Granice Polski, których obecny traktat nie wyszczególnia, będą później określone przez *Principales Puissances alliées et associées*“.

Było to wtłoczone w Traktat Wersalski, jako zabezpieczenie się na przypadek, gdyby powstała carska Rosja. Delegacji polskiej na konferencję pokojową nie udało się uzyskać określenia granic Polski. Zostawiono dziurę, przez którą wojska sowieckiej Rosji wtargnęły, aż pod bramy Warszawy.

Rząd polski zawarł Traktat Ryski z Rosją sowiecką dnia 18 marca 1921 roku. Jakiegokolwiek są jego wady i jak wielkie, to jednak [wynikają

z niego granice wschodnie Polski. Obowiązkiem Rządu polskiego było, by się postarał, ażeby państwa z Polską sojuszem związane i Państwa Ententy uznały traktat ryski, bo przez to samo byłyby Państwa wielkie i małe uznały granice Polski.

Tymczasem co się dzieje! Rząd polski wysłał noty do Rządów europejskich, by uznały granice Państwa polskiego i Rząd polski w notach tych przekreślił traktat ryski, a wskrzesił dwa fatalne wiersze 87 artykułu Traktatu Wersalskiego, bo powołał się na ten artykuł i prosił, by na jego podstawie granice Polski uznano.

Nic dziwnego, że odpowiedzi, jakie Rząd Polski otrzymał, są wręcz kompromitujące Państwo polskie. Nie będziemy ich przytaczali, by oszczędzić szerszym warstwom społeczeństwa polskiego upokorzenia i wstydu, a nieprzyjaciółom Polski radości. Niechaj nam jednak wolno będzie stwierdzić, że takiego błędu, o jakim piszemy, nie popełniłby prymitywnie logicznie myślący człowiek.



NIBY NOWE METODY.

Prezydent Wilson tak określił w r. 1916 okoliczności wybuchu wojny światowej:

„Jasną jest rzeczą, że wojna ta mogła być się zjawić w ten sposób, jak się to stało, *uagle* i z łona tajemnych rad, bez żadnego ostrzeżenia świata, bez dyskusji, bez żadnego odważnego kroku rady, wobec czego wydałoby się zupełnie naturalną rzeczą, że doszło do tak zadziwiającego sporu. Prawdopodobną jest rzeczą, że, gdyby sobie uświadomiono to, co się ma stać, jakie właśnie powstaną sojusze, jakie właśnie siły będą uszykowane jedne przeciw drugim, to ci, którzy spowodowali wybuch tego wielkiego sporu światowego, byłiby szczęśliwi, gdyby mogli zastąpić zbrojną siłę konferencją“.

Pakt zaś Ligi Narodów wieści światu zaraz we wstępie: „Mając na względzie rozwój współpracy między Narodami, zapewnienie im pokoju i bezpieczeństwa, należy:

przyjąć pewne zobowiązania, by nie uciekać się do wojny,

utrzymywać jawne stosunki międzynarodowe, oparte na sprawiedliwości i honorze,

ściśle przestrzegać przepisów Prawa międzynarodowego, uznanych odłąd za reguły istotnego postępowania Rządów,

powodować panowanie sprawiedliwości i skrupulatnie przestrzegać wszelkich zobowiązań traktatów w sto-

sunkach wzajemnych zorganizowanych ludów“.

W tych to celach strony, podpisujące traktat wersalski, ustanowiły pakt Ligi Narodów.

Nie trzeba bynajmniej mnożyć dowodów, wystarczy wskazać na codzienny chleb życia politycznego międzynarodowego, ażeby się przekonać, jak daleko na uboczu pozostał Pakt Ligi Narodów, słowa prezydenta Wilsona i—Traktat wersalski.

Pokuszo się o próbę, o próbę obalenia metody kończenia wojny. Od zamierzchłych czasów po 1914 r. znano jeden sposób kończenia wojny: inny niż w 1918 r. W 1919 roku zaniechano tej metody, dążono do pokoju porozumiewawczego, przyczem nie dosyć wczesnie uświadomiono sobie, że przy zawieraniu traktatu pokojowego należy załatwić się nietylko z przeciwnikiem, ale i ze sprzymierzeńcami. Dopóki trwała wojna, cel aljantów był jeden: zwyciężyć; kiedy zwyciężono, cele rozsypały się w piasek interesów poszczególnych państw, które zwyciężyły. Z nich zrodziły się liczne konferencje, co trwają po dziś dzień, a podłożem ich chęć uchylecia się od traktatu. Wielka Brytania odniosła walne zwycięstwo zaraz 11 listopada 1918 roku, kiedy zniszczyła Niemcy jako rywala na morzu; odłąd w jej interesie było raczej popierać Niemcy przeciw Francji, w której interesie żywo było leżało osłabić Niem-

cy na lądzie do możliwie dalekiej granicy. Do Anglii przyłączyły się Włochy, związane z nią ekonomiczną zależnością, odepchnięte od Francji rodzinnymi waśniami i małemi kwasami niezadowolonia.

Prezydent Wilson wrócił do domu, by się przekonać, że nikt nie jest prorokiem wśród swoich. Uchylenie się Stanów Zjednoczonych Ameryki od Traktatu Wersalskiego usunęło jęczyzek u wagi, jaki interwencja Ameryki mogła stanowić i pozostawiono losy Europy walce nierównej między Wielką Brytanią, co zyskała hegemonję nad morzami, a więc i na kontynencie, i Francją, co uwolniła zniszczone swoje departamenty, co została bez pieniędzy i ma się borykać z Niemcami o każdy paragraf traktatu wersalskiego; a Niemcy uciekają się co chwila pod łaskawe skrzydła p. Lloyd George'a, jedyne go premiera, który pozostał na stanowisku nie jako *primus inter pares*, ale jako *primus solus* nie tylko wśród ministrów Wielkiej Brytanji, ale wśród premierów państw europejskich.

Z pięknych zdań i mów tego Celta nie pozostało nic lub tylko strzępy jaskrawych sprzeczności. Metoda jego polega na przyjmowaniu tymczasowych pewnych rozwiązań, które uważa za poszczególne szczeble w drabinie rozwoju imperjum brytyjskiego w ekspansji światowej. Traktat wersalski był takim szczeblem: rozmowy w Boulogne sur Mer, Hythe, San Remo, Spa, Cannes, są dalszemi szczeblami;

konferencja w Genui miała być szczeblem, co winien zakończyć drabinę lub jej część, by się można wdrapać na górę bogactw świata i umożliwić Anglikom czerpanie z tych bogactw pełnemi garściami, a bez wielkiego trudu.

Traktowanie traktatów jako „scrap of paper“ przez p. Lloyd George'a odbywa się powoli, dyskretnie, ale odbywa się ciągle.

W polityce dwa państwa nie mogą zadawałać w jednakowy sposób i na jednym i tem samym miejscu żywotnych interesów dla swojej wielkości państwowej. Uwydatnia nam tę prawdę w rażącej jaskrawości konferencja w Genui, poprzedzona konferencją w Cannes.

W Cannes zanosilo się na walne zwycięstwo p. Lloyd George'a: gdyby nie usunięto zapaśnika na czas, byłby położony na obie łopatki. P. Aristide Briand przyplacił dymisją nieudale zapasy z p. Lloyd George'm. P. Poincaré wyciągnął stąd tę praktyczną lekcję, że nie pojechał tym razem osobiście do Genui, by nie powtórzyć historii z gabinetem p. A. Brianda; sam zresztą jest przeciwny latającym koncertom konferencyjnym, skłaniając się raczej do wykonania traktatu wersalskiego, którego admiratorem nigdy nie był, na mocy którego jednak Francji należą się od Niemiec „Réparations“, a jeżeli Niemcy nie wykonałyby jakiegoś z warunków traktatu, to w takim razie wchodzą automatycznie w grę sankcje, zagwarantowa-

ne też przez traktat wersalski, o czem jednak ani p. Lloyd George, ani p. Schancker nie chcą słyszeć.

* * *

Jak się przedstawiają interesy poszczególnych państw, zebranych dzisiaj na konferencji w Genui, celem uzdrowienia stosunków w Europie środkowej, wschodniej, a raczej na całym świecie. Jaki ma interes Wielka Brytania w odbudowaniu Rosji? Jaki Włochy? Jaki Niemcy? Jaki Czechy? Jaki Japonja? Jaki Austrja? Jaki Francja? Jaki Belgja? Jaki Polska? Jaki Państwa Bałtyckie? Jaki Państwa Bałkańskie i t. d.

Wielka Brytania cierpi na stoki towarów wytworzonych w fabrykach Anglii, cierpi na bezrobocie (1½ miliona bezrobotnych). W interesie Wielkiej Brytanji jest, ażeby Rosja stała się wyłatalna, wyłatalna albo kruszcem monety, uznanej przez fiskus angielski, albo wyłatalna przez cenny surowiec. Anglja tedy może popierać odbudowę rolniczą Rosji, ażeby Rosja mogła kupować wyroby przemysłu angielskiego, wzamian za to Rosja mogłaby płacić platyną, złotem, lneną, drzewem, zbożem i t. d.

Stanowisko Włoch, jest takie samo z podobnych względów. Niemcy mają nietknięte fabryki; czekają one gotowiuteńkie na fabrykowanie w kolosalnych rozmiarach, byle tylko otrzymać możność podniesienia zaufania do siebie i odzyskać ważkość ekonomicznego czynnika w świecie, za czem

pójdzie doniosłość polityczna. Niemcy też czekają na sposobność wdarcia się na rynki rosyjskie, skąd wzamian mogą otrzymać chleb i surowiec, którego im potrzeba. Nie wyłączoneby była możliwość, że Rosja, odwdzięczając się Niemcom za pomoc, nie byłaby od tego, by Niemcom nie oddać do dyspozycji mas ludu rosyjskiego na wypadek chęci rewanżu ze strony Niemiec za klęskę w 1918 roku. Urzeczywistnionoby wytyczne testamentu politycznego Wittego, który przekonywał, że w interesie Rosji jest: iść ręką w rękę z Niemcami, że sojusz z Francją i Anglją może się stać grobem dla potęgi imperjum rosyjskiego. Włochy załatwiwszy się z Austro-Węgrami, nie przeszkadzałyby podobnym planom Niemiec.

Jeżeli powyższe Państwa chcą raczej dać Rosji produkty swego przemysłu, by wzamian otrzymać chleb, złoty pieniądz, to tem chętniej pracowałyby dla Rosji Austrja w swoich fabrykach, byle tylko za to mogła się wyżywić i jako tako odzyskać blask dawnego życia. Czechy są też krajem wielce uprzemysłowionym. W ich interesie jest, by mogły w Rosji znaleźć nabywcę, któryby płacił szlachetnym kruszczem, któryby podniósł walutę czeską i doprowadził przez to do złutowania poszczególnych wewnętrznych części Czecho-Słowacji. Zboża Czechy do Rosji wysyłać nie będą, ale też sprowadzać go stamtąd nie potrzebują. Pań-

stwa powyższe mają wspólny interes w ciągnięciu zysków z odbudowy Rosji.

Japonja chętnieby jadła chleb z pół Rosji, ale od biedy może się bez niego obejść, przyzwyczajona do przestawania na małym, żadna natomiast rozrostu potęgi państwa swego. W interesie Japonji jest, by stan obecny trwał w Rosji jak najdłużej. Byle tylko Ameryka niezbyt ciekawie wglądała w poczynania japońskie. Japonja oddziela programowo powyższe Państwa od grupy drugiej, którą stanowią: Francja, Belgja i Polska; Państwa Bałtyckie i Państwa Bałkańskie.

Interesy Francji, powiedzmy to zupełnie jasno, są skrajnie sprzeczne z interesami Wielkiej Brytanji, o ile chodzi o odbudowę Rosji, nie co do samego faktu, który jest konieczny, lecz co do jakości metody i treści odbudowy. Dla Anglii Rosja ma być nabywą; dla Francji winna być dłużnikiem, co punktualnie spłaca, jeżeli nie długi Państwa rosyjskiego, to w każdym razie choćby odsetki od tych miliardowych długów. Wartość Rosji będzie wzrastała w miarę jej wzbogacania się w majątek ruchomy, któryby mógł przelewać się do kieszeni francuskich. Byłoby tedy pożądane, ażeby Rosja jaknajmniej zagranicą kupowała, natomiast winnaby najwięcej u siebie produkować, względnie bogactwa swoje eksploatować. Francja nie posiada stoków, tak niezbędnych Rosji produktów przemysłu fabrycznego co Wiel-

ka Brytanja lub Niemcy. Przedmiotów zbytku na razie Rosji nie potrzeba na wielką skalę; nie miałyby Francja nic przeciw temu, ażeby Rosja odbudowała wszelkie potencjonalne źródła dochodu, byle tylko mogła płacić.

W podobny sposób zainteresowana jest w Rosji Belgja. Podobnie jak ocaliła swój honor w 1914 roku, tak ocaliła honor cywilizacji w 1922 roku, odmawiając podpisu pod aktem kompromisowym do delegacji bolszewickiej. Coprawda odbudował ten przedsiębiorczy kraj swój przemysł, ale nie ma żadnej ochoty na zrzeczenie się swoich wierzytelności w Rosji. W orbicie polityki Francji płynie polityka Rządu Polskiego. Przedewszystkiem chodzi Polsce o wykonanie Traktatu wersalskiego i ryskiego, a więc także o uszczerzenie zaciągniętych zobowiązań w złotej, czy brylantowej gotówce na rzecz Polski. W tym względzie polityka ekonomiczna Polski szłaby po tej samej linii, co polityka Francji. Jest jednak jedna zasadnicza różnica. Francji zależy, by Rosja za każdą cenę była wypłacalną. Polska, jako kraj przedewszystkiem rolniczy, mało uprzemysłowiony, mogłaby ewentualnie zaspokajać w części rynki Rosji. Natomiast wzmocnienie Rosji, jako czynnika rolniczego w produkcji byłoby dla Polski, której z taką trudnością przychodzi walczyć o odbudowę i ożywienie przemysłu, jako dla kraju rolniczego ogromnym konkurentem, co-

by się musiało odbić bardzo dotkliwie na interesach nietylko klasy rolniczej, najliczniejszej w Polsce, ale też na interesach w następstwie rzeczy całego Państwa polskiego. Nie wiemy, w jakich rozmiarach Delegacja polska na konferencji w Genui uświadamia sobie ten faktyczny stan rzeczy. Podobnie ma się rzecz z Państwami Bałkańskimi, a Bałtyckie mają być tylko zainteresowane w transzycie.

Jedno niech nam będzie wolno stwierdzić

Pan Minister Spraw Zagranicznych w ostatniej chwili objechał niektóre Rządy sprzymierzone. Dużo pisano o jego niezwykłym sukcesie w Londynie.

Winno się opinii publicznej pewne wyjaśnienie pod tym względem. To nie polski Minister odniósł zwycięstwo w Londynie, niestety, ale p. Lloyd George., chcąc w całej pełni przygotować sobie drogę do triumfalnego powrotu do Londynu, nie pominął żadnego czynnika, byle tylko zapewnić sobie zwycięstwo w Genui. Do zwycięstwa tego należało zredukować do minimum przeciwników woli p. Lloyd George'a. Zasadniczym przeciwnikiem p. Lloyd George'a była Francja, która w osobie p. Barthou, bardzo dzielnego polityka, miała się z nim zetrzeć na chropowatym gruncie Genui. Nie można było przeciągnąć Francji na stronę Anglii, a więc należało ją odosobnić do zupełnej nagości. Nale-

żało tedy odciągnąć od Francji Polskę. W tem tkwi tak zwany sukces polskiego Ministra spraw zagranicznych w Londynie.

Twierdzenie nasze wzmacnia linja zachowania się Rządu angielskiego odnośnie do Rządu polskiego. Najpierw pożyczka— a gdy się nie udało odciągnąć p. Skirmunta od boku p. Barthou, fatalna odpowiedź na nie-szczęście zredagowaną notę, i ostatnie kroki w sprawie granic wschodnich.

Trudno dzisiaj przewidzieć wyniki konferencji; sojusz bolszewicko-niemiecki z Wielkanocy zarysował treść życia politycznego na przyszłość. Jeżeli się konferencja powiedzie, p. Lloyd George wróci wzmoconiony do Londynu; sojusz bolszewicko-niemiecki pod opieką Anglii będzie się mógł rozwijać; jeżeli konferencja nie zaspokoi pokładanych w niej nadziei Wielkiej Brytanji, wówczas p. Lloyd George wróci do Londynu i najprawdopodobniej zarządzi wybory do parlamentu, wołając dwuznacznie do wyborców: „chciałem dać Europie pokój, Francja chce wojny; wybierajcie tak, byście mogli wybrać wojnę lub pokój“. Prawdopodobne zwycięstwo p. Lloyd George'a na tej podstawie nie uwolni Europy od jego polityki i konferencje następane będą bogatsze w możliwość niespodzianek, niż ta w Genui.

Niebezpieczeństwo, wyływające z traktatu w Rapallo, nie zmusi Francji do zrezygnowania z tego, co się

jej należy od Niemiec. Nie skłoni też Francji do rozbrojenia. Nie można popaść w niewolę jednej woli absolutnej, która się nie liczy z niczem, byle zaspokoić swoje interesy.

Polska pragnie się oddać pracy nad ugruntowaniem pokoju; spodziewała się od Genui pomocy w swych wysiłkach i zawiodła się, bo istotnie konferencja mieści w sobie zbyt wiele wybuchowego materiału; nie można powiedzieć, żeby p. Lloyd George, który chce pokoju, nie woził z sobą żagwi, którą wymachuje nad głowami państw, co nie mogą mu być powolne, chyba przez zaprzepaszczenie swoich żywotnych interesów. Układ w Rapallo jest ostrzeżeniem; czy był niespodzianką dla p. Lloyd George'a czy tylko środkiem dla szybszego skłonienia opornych do ustępstw! Tak czy inaczej, powaga położenia międzynarodowego wymaga dzisiaj jedno do frontu przeciw tym, którzy chcą podważyć jedyną podstawę pokojowego życia, jaką na razie świat rozporządza: to jest traktat wersalski. Na mocy tego traktatu aljanci wspólnie mają prawo do reparacji, a jeżeli Niemcy oparły się jakiemu z paragrafów, do sankcyj—razem lub każde państwo indywidualnie, czego Niemcy nie mogą poczytać za akt wrogi. Czy p. Lloyd George uznaje jeszcze ten punkt widzenia, jaki podpisał w Wersalu? W interesie istotnego pokoju świata jest, żeby odpowiedź była twierdząca.

Na szczęście stanowisko Francji i Belgii nie jest bez oparcia się na wielkiej potędze ekonomicznej i politycznej, z którą i Wielka Brytania musi się poważnie liczyć. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, nie życzą sobie by skutki zwycięstwa, tak drogo okupionego, rozplynęły się w zarodki nowej wojny. Pokoju potrzebują dzisiaj wszystkie narody i państwa świata, małe czy duże, bez wyjątku. Konferencja w Genui pod płaszczem pokoju nosiła ciągle miecz zatruty i gazy zatrujące moralnie świat cały. Czy temu zaradzi porozumienie Stolicy Apostolskiej z rządem Lenina, przyszłość okaże. Należy dążyć do oczyszczenia moralnego świata, a do tego przeświadczenia nie doszli jeszcze mężowie stanu, którym dana jest swoboda igrania z życiem milionów ludzi. Z Ameryki może przywiać orzeźwiająca fala.

Dążeniem Niemiec i Bolszewików było, by zagasić tlejące jeszcze iskry Ententy. *Divide et impera* na wielką skalę! Tymczasem nikt dzisiaj, nawet wielka Brytania, nie może pozostać sama, wzajemna zależność ogniw świata, jakimi są poszczególne narody, jest dzisiaj większa niż kiedykolwiek i coraz większa będzie. W tem tkwi też sam fakt rozmawiania z rządem Sowietów, bo nim świat uzna ten rząd de jure, uznał już od dawien dawna de jure bogactwa Rosji.

Władysław Włoch.

Z WYKŁADÓW PROF. W. L. JAWORSKIEGO O „IMPROWIZACJI“ MICKIEWICZA.

Ze względu na gości, którzy zaszczytili dzisiejszy nasz wykład, powtórzę tok myśli tegorocznego mego Kollegium.

Wychodząc z założenia, że wśród ludzkości są dwa sposoby myślenia, a skutek tego dwa poglądy na świat, postawiłem sobie za zadanie przedstawić prawo i związane z niem zagadnienia wedle jednego i drugiego sposobu myślenia. Takie jasne odróżnienie ma nieocenioną wartość dla nauki, która inaczej skłonną jest do łączenia z sobą rzeczy heterogenicznych, skutek tego zaś popada w beznadziejne powikłania.

Te dwa sposoby myślenia, to racjonalistyczny, opierający się na doświadczeniu w warunkach czasu, i drugi, który nazwalibyśmy religijnym, a który w filozofii należałoby scharakteryzować jako wiodący do filozofii absolutnej. Pierwszy daje nam obraz świata, jako terenu walki, a życie jest wedle niego również walką. Wedle drugiego, życie jest miłością. Rezultaty pierwszego są względne, zmienne, czasowe. Drugi obdarza nas zasadami bezwzględnymi, wiecznymi, stałymi. Odbija się to wszędzie. Moralność wedle pierwszego jest względna, wedle drugiego absolutną. Prawo wedle pierwszego, będące odbiciem walki, czyni prawdziwą definicję Mefistofelesa w Fau-

ście: „Man hat Gewalt, so hat man Recht“, a w konstrukcji -swej wymaga nieodpornie pojęcia prawa podmiotowego i pojęcia osoby prawnej. Wedle drugiego prawo podmiotowe i osoba prawna są pojęciami zbędnymi, myśleniu naszemu wystarcza prawo przedmiotowe, między niem zaś a moralnością niema różnicy.

Między temi dwoma poglądami na świat niema kompromisu, a rozdarcie duszy ludzkiej na dwie Goethowskie dusze, z których jedna trzyma się ziemi, a druga wznosi się „zu den Gefielden hoher Ahnen“ jest tragedją ludzkości. Możemy tylko dążyć do tego, aby te dwa poglądy na świat były w równowadze z sobą, aż rozwój ludzkości uczyni z nich jedność.

Dla nas wychowanych na racjonalistycznym myśleniu, sprawia niepospolitą trudność myślenie religijne, tem bardziej, że kościół zmuszony został użyć racjonalizmu w rzeczach religji, w przekonaniu, że zdoła zapełnić przepaść, dzielącą te dwa obozy. Te trudności myślenia religijnego sprawiają, że ludzie odwracają się od niego z lekceważeniem, upatrując prawdziwą naukę w myśleniu racjonalistycznym, a drugie myślenie kwalifikują jako mistycyzm lub utopijność, darząc je co najwyżej tem uczuciem, jakim się darzy poezję.

Ten upadek filozofji absolutnej ma swoje głębokie przyczyny. Postęp nauk przyrodniczych, wielkie wynalazki, imperjalizm gospodarczy i polityczny, kwestja robotnicza odwróciły umysły od filozofji absolutnej, która w Niemczech wydała Kanta, Fichtego i Schellinga, a u nas Cieszkowskiego i Hoene Wrońskiego. Dzisiaj świta nowa era. Gdy Panowie wejdziecie w życie, jako czynni obywatele i pracownicy, znajdziecie już może świat inny, dzisiejsi mistrze zbledną. Pragnę też uczynić wszystko, aby Panom wykazać, że absolutny, religijny pogląd na świat może być, był i bywa przeżyciem, a nie jest tylko martwą literą. Staralem się Panom wykazać, że nauki Chrystusa nie można zrozumieć, jeżeli się nie przeniesiemy w świat absolutu. Gdybyście mieli czas, znaleźlibyście w filozofji indyjskiej nieprzebrane skarby przeżyć absolutnych. Czytajcie jednak bliższego Europie Rabindranatha Tagore. Mówilem Wam o tych najwyższych szczytach, do których doszedł Dante, aby się „przeczwolowić (transumanar)“. Dzisiaj pragnę przeprowadzić inicjację Was w ten inny świat na jednym jeszcze przykładzie, na najwspanialszym utworze, jaki wydała europejska poezja, na „Improwizacji“ Mickiewicza. Przedtem jednak przypomnę Panom pewne konieczne stwierdzenia, któreśmy już poczynili.

Jak dojść do tego innego świata?
Za Hoene-Wrońskim odpowiadamy:

przez rozum absolutny. Czem jest ten rozum absolutny? Jest samorzutnością rozumu, jest władzą *twórczą*. Proszę pamiętać: jest władzą twórczą, jest władzą tworzenia człowieka przez niego samego.

Rozum doczesny jest związany warunkami fizycznymi, ziemskimi. Rozum absolutny jest zwolnionym od tych warunków fizycznych i ziemskich. Jak osiągnąć to zwolnienie? Drogę wskazuje Chrystus: przez odrodzenie duchowe.

Proszę jeszcze zapamiętać, przeżyć, przeżywać, przeżyć słowa Wrońskiego: „Władza taka, która może samorzutnie t. j. przez się, ustanowić zasadę albo początek wszelkiej rzeczywistości, jest oczywiście władzą twórczą, zaś, jako taka, może się różnić jedynie stopniem natężenia od władzy twórczej źródłowej, która jest również samorzutnością absolutną, rozumu najwyższego Stwórcy“. Stworzenie się zaś własne człowieka, daje mu nieśmiertelność.

Na tle tego wszystkiego, co dotychczas powiedziałem, starajmy się zrozumieć, a raczej przeżyć „Improwizację“ Mickiewicza. Czem ona jest? Nie przez studia filozoficzne, ale przez swój genjusz, przez swą władzę twórczą, Mickiewicz przechodzi w dziedzinę absolutu. Jest to najcudowniejszy poetycki obraz obcowania człowieka z Bogiem. Mickiewicz, jak wiemy, dalekim był od spekulatywnej filozofji, inną więc drogą szedł, ale

dotarł do tych samych szczytów myśli do których doszedł Wroński. Porównajmy, jak dziwnie zgadzają się słowa poety ze słowami filozofa.

A więc przedewszystkiem: improvizacja jest obrazem tragedji ludzkości, płynącej z niedającej się usunąć sprzeczności między doczesnością a wieczną tęsknotą absolutu, między — jak my to określamy — racjonalistycznymi a religijnym sposobem myślenia. Posłuchajmy:

Kłamca, kto Ciebie nazywał miłością

Ty jesteś tylko mądrością!

Ludzie myślą, nie sercem,

Twych dróg się dowiedzą,

Myślą, nie sercem, składy broni Twej
wysledzą.

Ten tylko, kto się wrył w księgi,

W metali liczbę, trupie ciało,

Temu się tylko udało

Przywłaszczycić część Twej polegi,

Myśłom oddałeś światła użycie,

Serca zostawiasz na wiecznej pokucie.

Czyż my inaczej charakteryzujemy dwa światy? Miłości, która wypełnia religijny pogląd na świat przeciwstawimy walkę, która wypełnia światopogląd racjonalistyczny, a którą prowadzi się mądrością, nie sercem. Poznaniu rzeczy wiecznych, stałych, bezwzględnych, przeciwstawiamy doświadczenie: metal, liczbę, trupie ciało.

Mickiewicz wzbija się do najwyższych szczytów.

Tam dojdę, gdzie graniczą Stwórcą
i natura

I dojdę po promieniach uczucia... do
Ciebie.

Jest to dziedziina absolutu. Jaką siłą doszedł tam Mickiewicz? Czy w jego wyznaniu nie usłyszycie głosu Hoene-Wrońskiego, który nam mówi, że do absolutu wiedzie moc twórcza, moc człowieka tworzenia siebie samego. Oto słowa Mickiewicza:

I mocy tej nie wziąłem z drzewa
edeńskiego.

Z owocu wiadomości złego i dobrego,

Nie z ksiąg, ani z opowiadań,

Ani z rozwiązania zadań,

Ani z czarodziejskich hadań,

Jam się twórcą urodził!

Stamtąd przyszły siły moje,

Skąd do Ciebie przyszły Twoje,

Boś i Ty po nie nie chodził:

Masz, nie boisz się stracić—i ja się
nie boję.

Czyś Ty mi dał, czy wziąłem, skąd
i Ty, mam.

Czy nie uderza Was identyczność poglądów Wrońskiego i Mickiewicza. Wedle pierwszego absolut jest początkiem bez początku, skutkiem bez przyczyny, istnieje sam przez się, jest twórczością samorzutną, nie ma źródła. Cóż innego mówi Mickiewicz: „boś i Ty po nie nie chodził, masz, nie boisz się stracić“. Prosiłem. abyście zapamiętali słowa Wrońskiego, że rozum absolutny różni się tylko stopniem natężenia od rozumu naj-

wyższego Stwórcy, ale naturą swoją jest taki sam. Cóż innego mówi Mickiewicz: „Stamtąd przyszły moje, skąd do Ciebie przyszły Twoje“. Ta tylko identyczność daje, wedle Wrońskiego, nieśmiertelność, czuje też to samo Mickiewicz, gdy woła:

Taka pieśń jest nieśmiertelność.

Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę:

*Cóż Ty większego, mogłeś zrobić,
Boże?*

Chciałbym, aby identyczność dwóch genjuszów, poetycznego i filozoficznego, wryła się Wam na zawsze w pamięci, jest to bowiem sprawdzian, który nie może nie wstrząsnąć do głębi.

Mickiewicz wdarł się na szczyty, szukając Jego, a zwolniony z więzów fizycznych i ziemskich, czując się jednością z ogółem, z ojczyzną, „duszą w nią wcielony“, pragnie naród swój uszczęśliwić. Szuka sposobu w niebie, a więc tam, gdzie człowiek zwalnia się od więzów fizycznych. Mickiewicz oddaje w „Improwizacji“ tragedję ludzkości, ale w tej ogólnej tragedji jego osobistą tragedją było to, iż sądził, że to szczęście można dać ludzkości, gdy tymczasem zdobyć je

może tylko sam człowiek, tylko w jego własnej mocy tkwi możność przeniesienia się w ten inny świat, w którym rządzi miłość, tylko on sam może „odrodzić się duchowo“. Na to prosił Mickiewicz o rząd dusz. Napróżno. Odtąd jednak, od dnia improwizacji, po koniec swego życia, nie przestał szukać „sposobu“. Wiemy, gdzie szukał i gdzie sądził, że znalazł. Dążył jednak całe życie i dla tego nad jego zwłokami mógł zanucić chór aniołów, jak nad Faustem.

*Wer immer strebend sich bemüht
Den können wir erlösen.*

Dlaczego ja to wszystko mówię? Tłómaczyłem się już. Pragnę Panów wprowadzić w dziedzię myślenia religijnego, tak obcego naszemu pokoleniu. Ale mam jeszcze inny cel. Naród ten tylko przetrwa, który do kultury ogólnoludzkiej wniesie dorobek niezniszczalny. Polski naród, który w poezji wydał trzech wieszczów, a w filozofji Cieszkowskiego i Hoene Wrońskiego, jak żaden inny, zdolny jest, by wskazać ludzkości drogę wybawienia.

Zrozummyż ich wreszcie, zespólmy dusze nasze z ich duszami, a zyskamy nieśmiertelność.



MORALNOŚĆ PODATKOWA.

Mówiąc o moralności podatkowej, mamy zazwyczaj na myśli stopień sumienności obywatela, obowiązane go do płacenia podatków. Obok moralności podatkowej obywatela istnieje jeszcze moralność ustawodawstwa podatkowego, oraz moralność organów, nakładających i pobierających podatki.

Te cztery rodzaje moralności podatkowej pozostają z sobą w ścisłym związku, bo jak z jednej strony niski stopień moralności podatkowej t. zw. podatnika czyli kontrahenta, pociąga za sobą nieraz drakońskie i niesprawiedliwe ustawodawstwo podatkowe i bezwzględny sposób nakładania i ściągania podatków, tak z drugiej strony nic równie silnie nie podkopuje moralności podatkowej u obywateli, jak niemoralne ustawy podatkowe i niemoralny sposób nakładania i pobierania podatków.

Powszechnem jest zdanie, że moralność podatkowa obywateli jest u nas na ogół bardzo niska. Nie da się zaprzeczyć, że t. zw. fałszywa fasja, t. j. podawanie władzom, wymierzającym podatki, nieprawdziwych danych było zjawiskiem dosyć pospolitem w byłym zaborze austriackim. Ale i tutaj można było zaobserwować fakt na pozór niezrozumiały, że jeden i ten sam obywatel w odniesieniu do rozmaitych rodzajów i podatków i opłat skarbowych wykazywał bardzo rozmaity stopień sumienności.

Regułą niemal była nieprawdziwa fasja odnośnie do podatku domowo-czynszowego. Bardzo rozpowszechnionem było nieprawdziwe zeznawanie dochodu dla celów wymiaru podatku osobisto-dochodowego. Nie mniej pospolitem było zatajanie lub obniżanie wartości majątku spadkowego. Ale z drugiej strony regułą było zupełnie ściśle i wierne podawanie w kontraktach ceny kupna. Zgodnie z prawdą podawano na ogół podlegające podatkowi dochodowemu płace personelu. Niezmiernie rzadko zdarzały się podejścia władzy w dziedzinie podatków konsumcyjnych.

Nie znam dokładnie stosunków, jakie istniały na tem polu w b. Królestwie Kongresowem i w b. Dzielnicy Pruskiej, zdaje mi się jednak że w obu tych dzielnicach fałszywa fasja była zjawiskiem dosyć rzadkiem.

Badając poruszoną powyżej kwestję w odniesieniu do rozmaitych dzielnic państwa i do poszczególnych warstw społeczeństwa, dojdziemy do wniosku, że poza dziedziną podatku spadkowego zarzut nieuczciwości podatkowej dotyczyć może tylko drobnej części społeczeństwa, że wolną była od niego prawie cała ludność włościańska, robotnicza i rękodzielnicza i że właściwie odnosi się on przeważnie do części ludności Małopolskiej, a mianowicie do właścicieli domów miejskich i do obywateli,

płacących podatek osobisto-dochodowy.

Uogólnianie faktów ujemnych, przenoszenie zjawiska niesumienności podatkowej na całe społeczeństwo polskie nie jest więc dopuszczalne.

Podobna opinia jest tembardziej krzywdzącą, że z chwilą odzyskania niepodległości państwowej stosunek obywatela do państwa zmienił się u nas zasadniczo. Gdy dawniej, rozpatrując stosunek obywatela do władzy podatkowej, nie można było zapominać o tem, że podatki, ściągane w Polsce, tylko w małej części używane były na potrzeby społeczeństwa polskiego, a w znacznej części szły na utrzymanie instytucji, które miały na celu gnębienie społeczeństwa, i że ten wrogi stosunek społeczeństwa do państwa mógłby w niejednym wypadku tłumaczyć objawy niesumienności podatkowej, to obecnie nie wolno spuszczać z oka faktu, że w społeczeństwie jest ogromny zasób patriotyzmu, przeciwdziałającego tym wszystkim tendencjom, które zmierzają do obniżenia etyki podatkowej. Najzatwardziałszy nawet pesymista przyznać musi, że obok objawów niesumienności społeczeństwo polskie daje niemało dowodów ofiarności patriotycznej, jakich na próżno szukalibyśmy wśród społeczeństw obcych.

W jak ścisłej zależności pozostaje etyka podatkowa obywateli od ustawodawstwa skarbowego, wykazuje analiza pewnych objawów zaobser-

wowanych w byłej dzielnicy austriackiej.

Ustawy podatkowe austriackie charakteryzowało faworyzowanie ludności rolniczej i tendencja do zrzućenia całego niemal ciężaru podatkowego na miasta.

Tendencjom tym przypisać należy, że podczas, gdy podatek gruntowy i podatek domowo-klasowy był bardzo niski, to podatek domowo-czynszowy był niezmiernie wysoki, bo dochodził wraz z dodatkami do 50% całego przychodu.

Ogólnie rozumiano, że podatek ten jest niemoralny, jako gwałcący zasadę sprawiedliwego rozkładu ciężarów podatkowych na obywateli państwa, a stąd zroszumią było rzeczą, że uchylanie się od płacenia tego podatku w całej ustawowej wysokości uchodziło w opinii niejako za obronę konieczną. Kary za fałszywą faszę domowo-czynszową były niezmiernie wysokie a niebezpieczeństwo wykrycia prawdy bardzo wielkie, gdyż na deklaracji wymagany był także podpis lokatora. Pomimo to wszystko przedkładanie fałszywych fasz było na porządku dziennym a kary zjawiskiem niezmiernie rzadkiem. W tych wypadkach, w których niesumienność szła zbyt daleko, następowało prostowanie zeznanych czynszów, ale na ogół powiedzieć można że władze podatkowe odczuwały same monstrialność podatku i bardzo często nie chciały widzieć rzeczy, o których świergotwały wróble na da-

chach opodatkowanych domów. Obywatel, oszukujący władzę podatkową był w sumieniu swoim dosyć spokojny, uniewinniała go bowiem świadomość, że płacenie podatku w pełnej wysokości byłoby dla niego ruiną majątkową, i przekonanie że ustawa, nakładająca tak wysokie podatki, nie ma moralnego uzasadnienia.

Wedle ustawodawstwa austriackiego domy nowe korzystały z ulg bardzo daleko idących. Podczas gdy podatek od domów starych wynosił z dodatkami, jak już powyżej zaznaczono, około 50 proc., to podatek od domów nowo wybudowanych, w pierwszych kilkunastu latach dochodził tylko do 15 proc. Otóż fałszywa fasja odnośnie do domów nowo wybudowanych była już zjawiskiem daleko rzadszem, podatek był stosunkowo niski, poczucia krzywdy nie było, a wskutek tego i stosunek obywatela do ustawy kształtował się odmiennie.

Należytość od spadków była wedle ustawodawstwa austriackiego niewielka zwłaszcza, o ile chodzi o dziedziczenie blizkich krewnych, ale — wbrew wszelkim nowszym teorjom socjalnym w społeczeństwie, zbudowanym na prawie własności indywidualnej i na dziedziczeniu, podatek od spadku odczuwany jest jako opłata niesprawiedliwa. Wytworzył się na tem polu znowu jakiś tacitus consensus wszystkich czynników, biorących udział w opodatkowaniu spadków, — zarówno spadkobierców, jak komisa-

rzy rządowych, taksatorów i władz skarbowych. Szacowanie majątku dla wymiaru należytości spadkowych podlegało specjalnym prawom zwyczajowym. Świadomość, że ustawa jest naruszoną, była powszechną, ale niemniej powszechnem było przekonanie, że państwo krzywdzi osieroconą rodzinę, że nakłada niejako podatek „od nieszczęścia“, że zmusza spadkobierców, których sytuacja majątkowa przez śmierć żywiciela bardzo często się pogarsza, do płacenia podatku, a nieraz nawet do zapożyczania się dla uiszczania opłaty spadkowej.

Wpływ ustawodawstwa spadkowego na moralność podatkową obywateli ujawnił się w sposób niemal dotykalny w dziedzinie opłat od przeniesienia własności nieruchomości.

Opłaty te wynosiły normalnie (poza pewnymi wypadkami ulg) 4 proc. a następnie 5 proc. od ceny kupna, (obecnie 6 proc.). Otóż nadużycia na tem polu były niezmiernie rzadkie, a właściwie zupełnie wyjątkowe. Cenę kupna podawano w kontraktach zgodnie z prawdą i stwierdzić można że nietyko adwokaci i notariusze, ale nawet i sami kontrahenci czuwali nad tem, by nadużyć w tej dziedzinie nie było.

Zmieniło się to nagle, niemal z dnia na dzień, z chwilą wprowadzenia w większych miastach Małopolski opłat gminnych od tzw. przyrostu wartości. Opłaty te, które wynoszą normalnie około 35 proc. ceny

kupna, jako niezmiernie wysokie, są bardzo uciążliwe, a ponadto odczuwane są jako niesprawiedliwość, gdyż de facto cyfrowy wzrost cen spowodowany jest nie wzrostem wartości lecz spadkiem waluty. I oto pomimo bardzo wysokich kar, przewidzianych na wypadek zatajenia prawdziwej ceny kupna zarówno w ustawie o naleytościach państwowych, jak i w rozporządzeniach o opłatach gminnych, dotychczasowa praktyka odmieniła się radykalnie. W najrzadszych tylko wypadkach spotykamy się w kontraktach z prawdziwymi cenami kupna. Regułą stało się podawanie cen fikcyjnych, wynoszących nieraz połowę, lub nawet jedną trzecią część cen rzeczywistych, a do najrzadszych wyjątków należy kontrakt kupna-sprzedazy, w którymby cena kupna była podana zgodnie z prawdą. Doszło do tego, że klientela albo unika zbyt sumiennego adwokata lub notariusza, albo też rzeczników swoich co do wysokości ceny kupna prosto w błąd wprowadza. Interes własny obu stron został tak silnie zagrożony, a poczucie niesprawiedliwości jest tak ogólne, że społeczeństwo znalazło się znów niejako w stanie obrony koniecznej,

W podobnym kierunku działa w odniesieniu do własności ziemskiej reforma rolna, nadająca urzędowi ziemskiemu prawo regulowania cen ziemi. Kontrola urzędów ziemskich nie zapobiega oczywiście wzrostowi cen

ale powoduje zatajenie prawdziwych cen w kontraktach.

W ten sposób następstwem wadliwego i niesprawiedliwego ustawodawstwa jest — poza olbrzymimi stratami dla skarbu państwa — przerażająca prosto demoralizacja społeczeństwa.

Moralność podatkowa organów, nakładających i ściągających podatki i opłaty, wywiera na moralność podatkową obywateli wpływ niepośledni.

Podatek osobisto-dochodowy był wedle ustaw austriackich niewielki, a jednak w tej dziedzinie skarbowości fałszywa fasja była w Małopolsce zjawiskiem dosyć powszechnem. Przyczyn było kilka. Nie da się zaprzeczyć, że poczucie obowiązku nie jest u nas zbyt silnie rozwinięte, że chęć ponoszenia jak najmniejszych ofiar na cele publiczne odgrywa w wielu wypadkach rolę dominującą, że łatwość zatajenia prawdziwego dochodu stanowiła niemałą pokusę do przedkładania nieprawdziwych deklaracji, — ale stwierdzić należy, że także sposób nakładania podatku osobisto-dochodowego sprzyjał wielce składaniu nieprawdziwych zeznań.

Wedle ustawodawstwa austriackiego, jak i wedle wszystkich zresztą ustawodawstw, które wprowadziły podatek od dochodu, podstawą opodatkowania jest fasja, t. j. własna deklaracja obywatela. Rola organów wymiarowych redukuje się tu wła-

ściwie do sprawdzania i prostowania deklaracji w wypadkach wyjątkowych.

Wbrew tej zasadzie, wytworzył się w całej Austrii, w szczególności zaś w Małopolsce, pogląd, że fasja jest tylko dokumentem formalnym, dającym organom wykonawczym pewne wskazówki, że jest ona jednak z reguły nieprawdziwa, i że o wysokości podatku decydować ma nie deklaracja obywatela, lecz opinia, zazwyczaj dosyć dowolna, referenta skarbowego i komisji szacunkowej.

Obywatel, który chciał faszjonować sumiennie, znajdował się wskutek tego niejednokrotnie w sytuacji bardzo trudnej, bo liczyć się musiał z tem, że komisja szacunkowa podaną przez niego najrzetelniej cyfrę dochodu dowolnie podwyższy. A ponieważ rekursy — jak praktyka poucza — nie prowadziły do celu, przeto w bardzo wielu wypadkach interes własny brał górę nad poczuciem obowiązku i nakazem sumienności; i w rezultacie pojawiła się fasja niezgodna z prawdą.

Sceptyk skarbowy na uwagi te odpowie prawdopodobnie argumentem, że w społeczeństwie o słabym poczuciu obowiązku wobec państwa, nieufny stosunek do deklaracji obywatela jest złem koniecznym i że odmienny sposób postępowania zwiększyłby tylko łatwość zatajania dochodów, — ale rozumowanie takie nie jest właściwe. Jeżeli stopień mo-

ralności obywatelskiej jest tak niski, że fałszywa fasja nawet przy sprawiedliwym ustawodawstwie podatkowym staje się regułą, to należałoby dojść do wniosku, że społeczeństwo nie dorosło jeszcze do systemu podatkowego, opartego na samoopodatkowaniu się i że ustawodawstwo podatkowe oprócz należy, na innych podstawach. Nie ma nic niebezpieczniejszego dla ustroju społecznego, aniżeli demoralizowanie zapomocą wadliwej organizacji podatkowej jednostek, stojących na wysokim poziomie moralności obywatelskiej. Zadaniem polityki państwowej wogóle, a polityki skarbowej w szczególności jest pogłębianie poczucia państwowości i obowiązkowości społecznej, cnoty, którą Anglicy tak trafnie nazywają „Common sense“. Polityka podatkowa, któraby, nie spełniając tego zadania, wprowadzała w rezultacie do wyników wprost przeciwnych, zasługiwałaby niewątpliwie na stanowcze potępienie.

Co się tyczy czwartego rodzaju moralności podatkowej, a mianowicie moralności organów, ściągających opłaty i podatki skarbowe, to wiadomą jest rzeczą, jak destrukcyjnym może być wpływ działalności tych organów, jeżeli pozostaje ona w sprzeczności z wymaganiami etyki.

Zarówno bezwzględność w ściąganiu podatków i opłat, nie licząca się z położeniem ekonomicznym obywatela, jak niesprawiedliwość w ścia-

ganiu, objawiająca się w gnębieniu pewnych jednostek, a faworyzowaniu innych, jak wreszcie nieuczciwość, przekupstwo lub niedbalsztwo, ułatwiające defraudacje skarbowe (zwłaszcza na polu ceł i podatków konsumpcyjnych), prowadzą do demoralizacji społeczeństwa, obywatel staje się bowiem w stosunku do państwa wskutek tego rodzaju praktyk albo wrogiem, albo wyzyskiwaczem lub oszustem.

Jak to z uwag powyższych wynika, należyta organizacja skarbowości państwowej jest rzeczą daleko trudniejszą aniżeli się to nieraz wydaje.

Złe ustawy cywilne, wadliwą organizację sądownictwa można dosyć łatwo i bez wielkiej szkody naprawić. Złe ustawy podatkowe, należytościowe lub celne, wadliwa organizacja aparatu skarbowego nie tylko zawiodą pod względem fiskalnym, ale niszczą państwo u korzenia, rozluźniają i osłabiają władzę, warunkujące prawidłowe funkcjonowanie aparatu państwowego. Do stworzenia

dobrej ustawy skarbowej i dobrej organizacji aparatu skarbowego nie wystarczy teoretyczne wykształcenie. Potrzeba jeszcze do tego zrozumienia Struktury społeczeństwa, uwzględnienia jego stanu kultury, znajomości jego poglądów, zwyczajów i pojęć etycznych, a w końcu doświadczenia, które poucza, jak dane społeczeństwo reaguje na rozmaite systemy i metody skarbowe.

Oparcie ustawodawstwa podatkowego na zasadach moralnych, zastosowanych do stopnia rozwoju danego społeczeństwa, i zbudowanie na takichże zasadach aparatu skarbowego prowadzi do daleko lepszych wyników, aniżeli drakońskie ustawy podatkowe, bezwzględne nakładanie i ściąganie podatków i najwymyślniejsze nawet normy karne i egzekucyjne, które godzą tylko w mienie obywatelską, a nie dostrzegają przyczyn sprzyjających jej wzrostowi.

Dr. Stanisław Krzewicki.



ANATOLE FRANCE DO DWU REPUBLIK.

Majestat człowieczeństwa jest istotną wartością i jedynym wielkim łącznikiem, co spaja jednostki, składające się na masę i absoluł, zwany ludzkością. Idee wielkich ludzi mają to do siebie, że umieją godzić w istotę rzeczy. Nie zawsze jednak umieją należycie obejmować wszechświat i nie zawsze są wielkimi ludźmi ludzkości, częstokroć są ograniczeni do ram wielkich ludzi w zakresie jednego narodu lub jednej rasy.

Anatole France objąć chce ramionami ideologii swojej świat stary i świat nowy. 'Mamy przed sobą dwa apele wielkiego tego pisarza: jeden do Ludu Ameryki, drugi do Ludu Francji. *).

* * *

„Ludy Stanów Zjednoczonych Ameryki, posłuchajcie słów starca starego świata, który nie jest wam obcy, albowiem jest współobywatelem wszystkich ludów.

W jednym z Waszych Stanów skazano na śmierć dwóch ludzi: Sacco i Vanzetti, za zbrodnię opinji.

Strachem przejmuje, gdy się pomyśli, że dwie istoty ludzkie płacą życiem swem praktykowanie najświętszego prawa, prawa, którego winniśmy wszyscy bronić, bez względu na to, do jakiego stronnictwa politycznego należymy.“

I nawołuje nimi pisarz do ocalenia dwóch ludzi, by ocalić naród amerykański od hańby, jakaby się zmasał wykonaniem na nich wyroku śmierci.

„Jesteście wielkim ludem; winniście być ludem sprawiedliwym. Jest wśród was ogromna ilość ludzi inteligentnych i ludzi myślących. Do nich to przede wszystkim się zwracam, mówiąc im: obawiajcie się czynić męczenników. Jest to zbrodnia nie do podarowania, a nic jej nie zmywa, a cięży ona bez końca na pokoleniach.

Ocalcie Sacco i Vanzetti; ocalcie ich dla waszej własnej czci, dla czci dzieci waszych i wszystkich pokoleń, co poczną się z Was.“

* * *

Drugi apel wydał z ducha swego Anatole France do ludu francuskiego. Podkreślił w nim, że trwa ciągle jeszcze duch wojny, który żyje po za wojnę. Żyje on w poczynianiach i „nasze metody dyplomatyczne nie zmieniły się od 1918 roku.“ Duch ten ogarnia umysły, panuje nad polityką zagraniczną, gromadząc nad nią czarne chmury, a nie brak takich, co idą, dokąd ich ten duch wojny prowadzi. Wielkie dzienniki idą po informacje jak ongiś po pieczęć cenzora do ministerjum, „nieinteligentna Izba pozwala Rządowi prowadzić w dalszym ciągu politykę siły bez kierun-

*) Por. The Nation: vol. 113, Nr. 2942, t. vol. 114; Nr. 2960.

ku i bez poparcia. A jakąż słaba jest ta siła w dzisiejszych czasach!“ Używa jej, zdaniem Anatole’a France’a, Rząd francuski przeciw Rosji sowieckiej. Tymczasem „siła nie osiąga niczego, jeżeli jest skierowana przeciw biegowi przyrody, którego nie można uniknąć. Nie jesteśmy już więcej w dniach złotych zwycięstw. Wojna obecna wyczerpała Europę. Na ruinach państw powstały osobiste fortuny, co grozi upadkowi fortuny publicznej.

„Dzisiaj, kiedy narody są złączone jeden z drugim węzłami, których nie możemy zerwać bez tego, żeby ich nie osłabić lub zabić, a wspólne źródło życia płynie w ich organach; dzisiaj, kiedy bezwiednie Zjednoczone Stany Europy wbrew przeszkodom, podejrzaniom i nienawiściom znajdują się w skutkach otaczającej ich cywilizacji więcej niż w połowie przez nich stworzonej; dzisiaj, kiedy w myśl wspomnianego zdania, nie mego, że każda wojna jest wojną cywilną; dzisiaj, kiedy taki jest już fatalny los broni, że nie można odróżnić zwycięzców od zwyciężonych, to wspólnie naprawmy ruiny, i, jeżeli to możliwe, litujmy się nad naszą wspólną słabością. Dotąd nie wiedzieliśmy, jak należy zrobić pokój. Jest to trudna ale koniecznie potrzebna sztuka, tak samo nam potrzebna, jak i innym ludom. Wykonanie tej sztuki woła do całej nasy ludzi o wielkie ofiary z najnaturalniejszych i pozornie najsluszniejszych aspiracyj. Lecz

my musimy wyhodować tę istotną sztukę. Musimy odrobić Europę. Życie nasze od tego zależy.

Precz z duchem wojny!

Rzecz oczywista, że musimy żądać, musimy osiągnąć należące się nam zadośćuczynienia. To jest tylko sprawiedliwością. Ale nie domagajmy się z dziecięcą gwałtownością sum od jednego narodu, których wszystkie państwa świata, wypróżniwszy swoje kufry, nie mogłyby dostarczyć.

Nie mówię do moich współobywateli: zaniechajcie nienawiści; zapomnijcie! Znam biedną naturę ludzką za dobrze, ażeby się do niej zwracać z tak czczem wezwaniem. Mówię: Bądźcie rozsądni i usposobieni pokojowo. Nie eksperymentujcie już w dalszym ciągu brutalnej siły, co niszczy tego, który ją praktykuje, tak samo jak i tego, na kim ją praktykują.

Francuzi, nie! aspirujcie do hegemonii nie możliwej już na przyszłość na lądzie lub na morzu! Nie oddawajcie się marzeniom o zwycięstwach i podbojach; nie pożądamy losu Wielkiej Anglii; nie jest on do pozazdroszczenia. Bądźmy umiarkowani; istnienie nasze od tego zależy.“

Następnie nawołuje Anatole France do zredukowania wojska, skrócenia czasu służby w wojsku, do oszczędności z temi reformami złączonych. Naród francuski nie cierpi mimo wszystko tak jak inne, bezrobotnych niema, a że burżuazja się skarży, to inni za

to zdobyli mityczne fortuny w czasie wojny.

„Dzisiaj jest znośne — ale jutro? Nędza, której my nie odczuwamy, otacza nas. Rozciąga się ona poprzez rozległe przestrzenie, zyskując z każdym dniem na gruncie; zbliża się ona i grozi nam zalaniem. Ażeby z nią iść w zawody, mamy tylko jeden sposób: pokój, prawdziwy pokój; nie taki, który można znaleźć w pompacyjnych traktatach i na bezwładnym papierze, ale taki, co żyje w sercach, pokój, co ma odbudować Europę.

Przez litość, jeżeli kochamy sławę, jeżeli chcemy być pierwszym narodem świata, to niech to będzie nawskroś rozumne, nawskroś roztropne, nawskroś oparte na istotnem porozumieniu tego, co możliwe i tego, co dobre, nawskroś spokojnem przejrzaniem, co obejmuje rasę ludzką; wreszcie, idąc za wspaniałemi słowami Goethego, bądźmy dobrymi Europejczykami!

Nie wiemy, czy Anatole France napisał podobne apele do innych dwu ludów: do ludu Rzeszy Niemieckiej i do ludu Republiki Sowieckiej; nie czytaliśmy innych prócz tych, które podajemy; jedno wiemy, że należało przedewszystkiem zaapelować do ludu Niemiec i do ludu Rosji, gdzie nie dwóch obywateli ginie „za wolne praktykowanie opinji“, gdzie żyje się knowaniem nowych podbojów i przemyśliwa się dniem i nocą, jakby świat wytrzebić z myślących nie podług narzuconych metod i przesłanek; gdzie czycha się na sposobność zgniecenia słabych, by zagarnąć hegemonję nad światem.

Jakżeż byłoby rzeczą ze wszech miar ciekawą, gdybyśmy podobne apele przeczytać mogli, któreby Anatole France zaadresował do ludu Rosji i do ludu Niemiec; jakżeż ciekawą byłoby ze wszech miar rzeczą stwierdzić, jakim echem odbiłyby się podobne apele od ciągle opancerzonej piersi, najeżonej zbrodniczą bronią, czychającą na śmierć innych ludów, wojsk Niemiec i Rosji.



LISTY P. RONIKIERA.

I.

Ściśle osobiste!

1151b

O D P I S

Wtorek, dnia 10.IX.18 E/3

Pol. 1522/18
Weszło 26.IX.

. Dochodzą mnie tutaj pogłoski o tem, że kandydatem na prezesa ministrów jest p. Kucharczyński, sam nic nie mając przeciwko jego osobie, muszę jednak kategorycznie stwierdzić, że tutaj samo wysuwanie jego nazwiska jest uważane za dowód słabości obozu naszego — zaś gdyby pogłoska owa stała się faktem, to przypuszczam, a raczej przekonany jestem, że cała praca tutejsza i mogąca z niej wynikać korzyści, należałoby uważać za pogrzebane. Przypuszczam, że p. Steckiego, o ile na określony program by poszedł, czyli, że na niego liczyćby można, udałoby się tutaj w odpowiednim świetle przedstawić.

Więcej niż kiedykolwiek prze-

nany jestem, że od nas już tylko zależy, by bardzo wielkiej korzyści dla kraju w krótkim już bardzo czasie i w bardzo pozytywnej formie uzyskać — niech więc książę rąk nie opuszcza i dokończy rozpoczęte dzieło — koniecznie, bo opuszczenie rąk w tej chwili byłoby straszną klęską.

Oczekuję wskazówek możliwie jaknajprędzej, proszę o wiadomość, czy gabinet będzie utworzony przed otrzymaniem stąd pozytywnych rzeczy?

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

szczerze oddany

A. Ronikier m. p.



WHAT NEXT IN EUROPE?

Jaka jest przyszłość Europy? Nic słusniejszego nad to pytanie, które zadał sobie p. F. A. Vanderlip; słyszy się je na każdym miejscu. Bankier amerykański pozwolił sobie na przyjemność zwiedzenia całego szeregu krajów: Anglii, Niemiec, Czechosłowacji, Austrii, Szwajcarii, Włoch, Grecji, Turcji, Bułgarii, Jugosławii, Węgier, Polski, Holandji, Belgji i Francji. Zatrzymywał się w nich to krócej to dłużej, ale za krótko wszędzie, by móc wydawać kategoriyczne sądy o stanie ekonomiczno-politycznym każdego z wymienionych krajów; podróż ta bowiem trwała zaledwie cztery miesiące.

Wiemy, że p. Vanderlip napisał dwa lata temu, znaną nam książeczkę, która miała tę zaletę, że tchnęła bezpośredniością wrażeń Amerykanki, co zwiedził kawał Europy. Książka, którą obecnie omawiamy, nie posiada tej bezpośredniości. Autor jej odbył pewną „ewolucję” in minus; natchnął się sympatjami i antypatjami; przyjął za swój program kierunku, reprezentowanego przez ekonomistę Keynes'a. Autor jest bankierem; może jest ekonomistą; napewno nie jest politykiem; na pewno nie umie elementarnej historii państw europejskich; napewno nie uwzględnia żadnych czynników etyki czy społecznej moralności; napewno patrzy na świat i; tylko jako zimny bankier, który ma pieniądze i zna rozkosze, płynące

z posiadania ich. Czynniki te malują równocześnie treść jego ostatniej książki.

Jest ona o charakterze sprawozdawczym, przyczem sprawozdania są nie równorzędnie rozmieszczone i uwzględnione; jednych mężów stanu zdania i rozdziały powtarza w całości, drugich pomija milczeniem, innych lekceważy, zależnie od tego, w jakich rozmiarach potrzebne mu to jest do budowania grupy państw europejskich, co są zdolne do wprowadzenia wielkiego ładu; tą grupą, którą pan Vanderlip teraz pokochał jest całość złożona: z Anglii, Niemiec, Włoch, Czecho-Słowacji, ewentualnie Austrii. Inne to *quantités négligeables*, chore na przeczulenie narodowe. O Polsce pisze p. Vanderlip z lekceważeniem, pisze o niej świadomie same rzeczy ujemne, pisze to, co mu powiedziano w Berlinie, a nie to, co mógł widzieć w Polsce. Do tego tematu powrócimy w specjalnym artykule.

Przypatrzmy się całej książce. Składa się z niej osiemnaście rozdziałów na 308 i VI stronach: I: Tło; II: Chaos ekonomiczny; III: Odbudowa.

P. Vanderlip jest finansistą; to mu jednak nie przeszkadza, by wejść na drogę polityczną w swej książce, krytykuje traktaty paryskie, nazywając je trucizną; uniewinnia Niemców od

spowodowania wojny, przewalając winę na Rosję; krytykuje powołanie do życia nowych państw, wróży Polsce zagładę, jako konieczność, co wypłynie z Berlina i z Moskwy. Autor ma pretensję, by dać coś więcej nad sprawozdanie dziennikarskie, powiedzmy odrazu, że mu się to nie udało; dał mniej, bo jest stroniczy.

P. Vanderlip odmówił w swej książce znajomości elementarnych praw ekonomicznych sprawcom i winowajcom traktatu wersalskiego. Większość błędów, popełnionych w Europie, pochodzi z „economic illiteracy”. Podłożem zaś traktatu wersalskiego jest właśnie „economic illiteracy”. Z wyjątkiem Ligi Narodów autor nie widzi żadnego ustroju dobrego, któryby stworzył traktat wersalski, bo „zamiast zeuropeizować Bałkany, traktat paryski doszedł niebezpiecznie do zbalkanizowania Europy środkowej”, kosztem (!) Niemiec chciało się wzbogacić cały szereg państwek.

Po takim wstępie autor podjął się roli adwokata Niemiec. Podkreśla ich doniosłe znaczenie w Europie. Zamyka zupełnie oczy na przeszłość, na metody wzbogacania się Niemiec; zapomina, co pisał w pierwszej swej książce i cytuje zdanie p. Rathenau'a. Jeżeli chodzi o odbudowę Rosji, to zdaniem autora, jedyną potęgą skuteczną w tym względzie są Niemcy, bo mają... setki ludzi, co umieją po rosyjsku. Nikt więcej tylko Niemcy! Na farsę wprost zakrawa naiwność

pana Vanderlipa, bo trudno go pośądzić o przewrotność, kiedy powiada wraz z Rathenau'em, że Niemcy właściwie nie były winne wojny, lecz „nacisk ludności był siłą, co rzeczywiście spowodowała wojnę”. (102). Podobnie jak p. Keynes, tak i p. Vanderlip są zwolennikami niewypłacalności Niemiec. Należy im raczej pomóc niż zmuszać je do płacenia.

Autor stwierdza pewne polepszenie się położenia ekonomicznego w Europie, zwłaszcza w Anglii i Włoszech. Gniewa się na Francję, że przeszkadza w wejściu na realne tory ekonomicznego wielkiego życia na modłę przedwojenną. I podtrzymuje chaos ekonomiczny wraz z Polską, o której p. Rathenau powiedział, że nie może istnieć. Natomiast może i powinna istnieć Austria, tylko trzeba jej pośpieszyć z pomocą.

P. Vanderlip nie był w Rosji, ale poświęca jej rozdział cały i to głównie oparty na informacjach, jedy-nych ekspertów w sprawach rosyjskich, Niemców. Stwierdza, że komunizm przestał istnieć i że nadeszła pora do odbudowania Rosji. Właściwie dla Europejczyka p. Vanderlip nie napisał nic nowego. Każdy, kto jako tako interesuje się życiem społecznym, kto umie patrzeć na przejawy życia, wie więcej niż mu powiedział p. Vanderlip. Dla Ameryki może to odkrycie Europy; ale jeżeli tak, to fatalne! Bankier amerykański zna sposób na uleczenie Europy: „Gold Re-

serve Bank for the United States of Europe" — z 25 proc. dywidendy dla kapitału amerykańskiego. Brzmi to dość dziwnie, bo sam autor stwierdza, iż nastrój w Europie jest gorszy niż w czasie wojny i tworzy ona więcej niż kiedykolwiek: Dis-United States of Europe. P. Vanderlip jest też zwolennikiem, by państwa europejskie zwróciły długi, zaciągnięte w czasie wojny w Ameryce, jakoteż chce, by Ameryka nie opuszczała Europy i śpieszyła jej z pomocą, zwłaszcza Europie środkowej.

Jeżeli autor ma słuszność, że konieczne trzeba znać położenie ekonomiczne Europy i od ekonomicznych podstaw należy zacząć leczenie, to nie mniej stwierdzić musimy, że nie można leczyć rany, gdy się nie zna organizmu całego, w tym razie orga-

nizmu politycznego Europy. Trudno handlować narodami jak kawałkami węgla tylko dlatego, by Niemcy wróciły do rozkwitu przedwojennego, by w Anglii nie było 1 i pół miliona bezrobotnych, by Ameryka mogła spuścić morzem swoje stoki zasobów i by mogła angażować swoje złoto w najpewniejsze i najrentowniejsze przedsiębiorstwa w Europie, o tem autor nie pomyślał; bo umysł bankierski nie bawi się w polityczną ocenę indywidualnych narodów. P. Vanderlip operuje narodami niży cyframi, i to z większą swobodą, bo, jeżeli który mu nie dogadza, to raczej go skreślić: wszak taka operacja nie jest poprawną operacją, nawet tylko cyframi!

W. W.



Z ZAGADNIENÍ KULTURY I SZTUKI.

Zachodzi ciekawe zagadnienie, czy Polska w harmonji stanów Europy może zająć kiedykolwiek stanowisko dominujące, lub choćby współrzędne, czy też skazana jest z góry na podporządkowanie się i ma tylko być dostarczycielką materiału roboczego. Zagadnienie to dotyczy nie tylko Polski, ale i całego szeregu narodów, które, właściwie mówiąc, żyją pozorami życia, nic weń nie wnosząc a przeżywając tylko.

* * *

Twórczość rasy aryjskiej w Europie oparta jest na tradycjach kultury greckiej i narody rasy romańskiej znalazły się w tem szczęśliwem położeniu przez swe zbliżenie geograficzne, że stały się jej spadkobiercami i adoptowały ją.

Kultura grecka, która zniszczyła myceńską, niezupełnie była wyrazi-cielką ducha aryjskiego. Studja nad Sztuką wykazują olbrzymie początkowo wpływy kultur semickich.

Duch aryjski znalazł pełniejsze wypowiedzenie się w kulturze indyjskiej, Porównując i studjując rzeźbę, architekturę, malarstwo, poezję, dochodzimy do przekonania, że Indjanie poszli dalej i że przez porównywanie można znaleźć drogę do dalszego rozwoju rasy.

Centra kultur w Europie tworzyły się w rozlicznych miejscach; jednako-

woż dzięki stosunkom handlowym zostały zniszczone, a nie odbyło się to bez walki, gdyż kultury lokalne Europy uległy stopniowo wpływom greckim. I tak na ziemiach Republiki Polskiej i na Ukrainie istniała kultura trypolska, następnie pałubska, śląska. Kultura trypolska należy do bardzo starych; istniała równocześnie z myceńską; w całej Europie zapano-wała niepodzielnie kultura grecko-rzymska.

* * *

Jedynym objawem poczucia rasy był gotyk, który prawdopodobnie powstał z buntu duszy narodów świeżych, żywych, zamkniętych w ramy cywilizacji nie zupełnie z nią harmonizującej, Spotęgował on się bardziej przez Reformację, w której kultura grecko-rzymska straciła swą drogę rozwoju.

Naród i kultura nie zawsze harmonijnie współżyją z sobą. I tak może być parę kombinacji: 1) Naród rozwija się normalnie i tworzy kulturę; 2) Naród przestał istnieć, została kultura; 3) kultura zaginęła, został naród; 4) wytępiono rodzimą kulturę a narzucono inną.

Moment obecny w centrach Europy podobny jest teraz do tego okresu starego Rzymu, kiedy był w stadium upadku, gdy cywilizacja grecko-rzymska walczyła z obcemi kultami

Wschodu i, chcąc się ratować, usiłowała je wcielić.

Kultury żyją tak samo indywidualnie jak ludzie i narody. Zmieszanie paru kultur wytwarza zawsze zamieranie rodzimej. Idea zmieszania paru kultur razem dla wytworzenia jednej jest fikcją, gdyż nigdy takie zjawisko w historii narodów nie zaszło. Zjawisko to istnieje w wyobraźni dwu potęg anonimowych, walczących z sobą o uszczęśliwienie człowieka. Wszystko, co twórcze, jest właściwie wynikiem rasy.

Ostatnie wyniki twórczości w malarstwie, poezji, muzyce i rzeźbie nie są obecnie czem innym, jak połączeniem paru kultur zupełnie nieraz sprzecznych i tak kultury murzyńskiej, chińskiej, asyryjskiej, peruwiańskiej, egipskiej z europejską. Studja nad nimi wytworzyły nowe formy o tyle niezrozumiałe, o ile nie zna się źródeł. Są to jaskółki, zwiastujące upadek cywilizacji w Europie.

Twierdzenie Hindusów, że zetknięcie się ich cywilizacji z europejską bardziej żywotną, młodszą, bardziej realną, przyniosło im upadek, jest błędne. Wszystko, co się tworzyło w Europie, w ogniskach centrów i w lokalnych kulturach jest przejawem jednej wspólnej całości. Wszystkie rewolucje, zachodzące w sztuce, są wynikami poznania lub wpływu innej kultury. Ważność tradycji rozumiano

i dawniej, gdyż starano się wytłumaczyć tajemne dzieje Słowian przez pismo święte, naukę kościelną. Zwrot nastąpił w ostatnim stuleciu dzięki poznaniu językoznawstwa i antropologii.

Wobec tego, że w Polsce wszystkie źródła i tradycje uległy zniszczeniu w momencie przyjęcia cywilizacji rzymskiej, Polska została tworem bez kręgosłupa, jeżeli zgodzimy się nazwać mózgiem (kręgosłup) rasy tradycje i przeszłość rodzimą.

Zdawałoby się, że narody młodsze, jeżeli takowe są, nie posiadające schematu, powinny wnosić do dobytka rasy pierwiastki świeże, nowe. Jednakowoż nastąpiła tak zwana centralizacja, to jest gromadzenie materiału dowodowego na jednym miejscu; stworzyły się centra i prowincje.

Przedstawia się to mniej więcej tak: suknia damska modna, obowiązująca w Paryżu, jest w drugim sezonie najwięcej obowiązująca w najbardziej oddalonej mieścinie Polski. (Przeszedłszy całą Europę, suknia ta jest logiczna w centrum, gdzie została pomyślana i zrobiona i tam ma swój rodowód zupełnie umotywowany—jest zaś sztuczna i istotnym absurdem w innej oddalonej mieścinie).

Taka sama analogja zachodzi w sztuce. Pozostaje tylko: albo nie-

znając źródeł i nie mogąc z nich czerpać, zejść do stanowiska cichego pracownika w kulturze europejskiej, lub też przeciwstawić się, szukając i na zasadzie porównania odbudować brakujące części.

Rozwój nie może być pośpieszny— obserwując kultury, widzimy ciągłość kultury rozwojowej.

Sztuka jest tworzeniem nowych form, będących w porządku następowania. Porządek ten nie może być zachwiany, gdyż wydobyta forma by-łaby nie zrównoważona i niezrozumiała.

Odrodzenie nie było niczem innym jak plagiatem sztuki greckiej. Pozna nie każdego dzieła greckiego zmieniało formy. Sztuka francuska w okresie renesansu przedstawia pewną ciągłość, opierając się na antyku i łącząc z nim tradycję narodową, wytworzyła pewien styl.

Każdy artysta jest jak gdyby synem swego ojca — przeszłości; nawiązuje ogniwa lub szuka brakujących części dla wielkiej całości.

Francja oficjalna trzyma się tradycji. Paryż zaś zasila się kulturami obcemi.

Taki np. kubizm jest niczem innym jak zapoznaniem się z kulturą murzyńską.

*

Pojęcie człowieka genialnego nie było znane w starożytności w tem znaczeniu jak jest obecnie używane. Człowiek genialny obecnie syntezuje wartości, które są wytworem całych stuleci bez względu na narodowość, trzymając się tylko logiki. Przykładami takimi są w Polsce: Szopen, Matejko, Mickiewicz, Słowacki; byli oni polakami nie z urodzenia, lecz z przynależności.

To, co nazywamy rasą, jest logiczne, człowieka w tem niema, jego ja istnieje; co genialne, to operuje rzeczami, które syntetyzuje, n. p. Goguin pojechał do Haiti i stamtąd zaczerpnął swoje natchnienie.

Człowiek indywidualny chwytą całą linię, a człowiek, który istnieje w kulturze, nie spostrzega zewnętrznych jej zjaw.

Ksawery Dunikowski.



NIECH WRÓCĄ.

Ó, tam, tam... czeremchy kwitną
i młode pola kołyszą się zbóż...
Tam cisza błoga echem z bogaca
każdy... najukochańszy głos!

Na wód powierzchnię cichą, błękitną
wyłynął łabędź, spokoju stróż...
płynie, i płynie, i... znów powraca,
jakby... z mem sercem się zrosł!..

Słońca promienne w dal stapanie
trwa...
kojące, błogie,
jako dziecka lśniąca łza.
Żab rechotanie,
koników polnych granie,
błądzących motyli umieranie...
Wieczór łka!

Majowe, lotne skry —
a potem... rześne łąy
pije kwiat,
na łące śni
o rosie, co z chwiejnej mgły
opada, jak rojeń dawnych cud!

Rozcieplonych wód
dusza się ochładza,
unosi się, ulata,
staje tu. gdzie... chata
i... śni...

*

Żal mi, żal...
minionych ongi lat,
patrzę smutny w tęskną dal,
gdzie majaczeje barwny złudzeń świat,
gdzie baśniowych gmachów marzenia,
złowroga prawda w pył szary nie zmienia.
Tam... w bezkresie zbożnych pól
gubił się... ból.

Uroniona wtenczas łza
z zachwytu, czy z boleści,
niech me serce teraz pieści,
niech, jak struna, drga
i rzewnie, rzewnie... gra.
Niech w sobie mieści
kolce i zapach róż,
których... pamięć nie zna już...

.....

Przeszłości zaginęły nietrwale obrazy,
rajskich omanów przerwała się złota nić,
lecz serce mi każe ciągle śnić..
przeto chciałbym z upjonej wspomnień oazy
czarownych wieczorów boską wieść
posiąść milion razy,
lub... zgnieść.

Jan Sikorski.



POWOJENNE WYSIŁKI BELGÓW NA POLU LITERACKIEM.

Dużo się u nas mówi i pisze o literaturze francuskiej, przyczem zapomina się niekiedy, że jest ona nie tylko promieniującą aureolą chwały i zaszczytną chlubą Francji, lecz, iż oprócz olbrzymiej produkcji literackiej Francuzów, z bogaca ją nie wspólnie, ale odżywczo, piśmiennictwo dwu niewielkich co prawda, atoli kulturalnie wysoko bardzo stojących narodów. Przyznać trzeba, że te ościenne kraje Republiki Francuskiej, których językiem literackim jest francuski, nie zdołały sobie dotychczas wytworzyć rodzimej samodzielności ducha i nie stanowią jeszcze odrębnych organizmów pod względem usiłowań artystycznych, a nawet do pewnego stopnia i zasadniczych pierwiastków ideowych. Jednakże mimo przemożne wpływy narodowo-francuskie przedstawiają literatury poszczególnych tych narodowości różne charaktery, wynikające przede wszystkim z odmiennych warunków polityczno-państwowych, z różniących się tradycji, z rozlicznych ras, nie tej samej religji, ze zmiennych dążeń historycznych i społecznych aspiracji.

Tak na przykład było podczas wojny zjawiskiem zupełnie naturalnem, że w neutralnej oficjalnie Szwajcarii Francuskiej powstawały utwory mniej przepelnione duchem wojennym, mili-

tarystycznym i krzykliwo-patriotycznym (wyjątki niech potwierdzą słuszność niniejszego twierdzenia), aniżeli w Belgji i we Francji, gdzie okrutna po prostu konieczność pchała na tory gloryfikacji krwawych czynów wojennych i brutalnych instynktów żołnierskich.

Zaraz po wojnie otrząsnęła się Francja ze zdumiewającą szybkością z wszelkich niewłaściwych naleciałości marsowych i stanęła bez uprzedzeń, dyktowanych ślepą nienawiścią, do twórczej pracy w przedniej straży nowych kierunków i idei,

Ambitna bardzo, przyzwyczajona do wielkich zmagani i plonnych wysiłków, wyzwoliła się Belgja może w większym jeszcze pośpiechu z druzgocących warunków, narzuconych przez wroga i nie pozwoliła się wyprzedzić braciom Francuzom, zwłaszcza w dziedzinie twórczości dla teatru. Przyczyniła się do tego niezawodnie narodowa tradycja i wspniale bogactwo dorobku literackiego takich mężów jak Maeterlinck, Verhaeren, Van Lerberghe, Ivan Gilkin.

Z natury swej jest charakter Belgów, w których obficie płynie krew wallońska i flamandzka, nieco powolniejszy od romańsko-celtyckiego i, jako taki, więcej okazuje odpor-

ności nowym niewypróbowanym hasłem sztuki. Mimo to właśnie w Antwerpii krzewią dwa czasopisma literackie „Ca ira“ oraz „Lumière“ myśli futurystyczne i szerzą nową sztukę, uprawianą przez najmłodszych. Zato nic wspólnego z dadaizmem nie ma nowa inicjatywa, powstała w Brukseli, dzięki której poeta Jules Delacre założył teatr pod nazwą Théâtre des Marais, na wzór paryskiego Théâtre du Vieux Colombier, prowadzonego (ostatniemi czasy na manowce) przez Jaques Copeau.

Tutaj niechaj nam wolno będzie wspomnieć o najnowszych próbach i zamysłach Charles Dullin'a w Paryżu, który w swoich ciekawych poczynaniach zamierza przedewszystkiem uzdrowić teatr francuski pod względem moralnym, przyspieszyć duchowe odrodzenie teatru przez nowe metody pogłębiania gry aktorskiej i przez poważne a gorące umiłowanie szlachtetnej sztuki scenicznej. Prawdopodobnie brukselski Théâtre des Marais pójdzie także temi śladami, temwięcej, że, stawiając pierwsze kroki, wyznacza sobie jako zadanie osiągnięcie podobnie zdrowych celów i pragnie nasamprzód wystawić tylko sztuki o wysokiej wartości artystycznej.

Wogóle, mówiąc o teatrze belgijskim, trzeba podkreślić znamienity objaw dodatni, mianowicie, chociaż sam Verhaeren nie znalazł dotychczas godnych naśladowców, twórczość dramatyczna hołduje tam nadewszystko

prawdziwej i wzniosłej poezji i dlatego zajmuje w nowej literaturze francuskiej stanowisko zaszczytne i — gdyby nie Paul Claudel i kilku, nielicznych Francuzów poetów-dramatargów — odosobnione.

Nowe dowody żywotności tych niepospolitych cech w teatrze Belgji dali sławny już dziś Fernand Crommelynck i pani Marguerite Duterme, debiutująca przez utwór „Les Eaux Mortes“.

W innych dziedzinach twórczości literackiej stanowią w Belgji lwią część poezje liryczne. Tutaj wpływ Francuzów jest widoczniejszy. Dowodem utwór poety Jean de Bosschere'a p. t. „Verger“, gdzie przejawia się silnie duch Claudel'a. Najnowszy utwór de Bosschere'a wydany po angielsku „The Closed Door“ znalazł w Anglii przyjazne echo. Ostatnio poświęcił on studjum starszemu swemu koledze po piórze, członkowi niedawno założonej „Académie royale belge de langue et littérature Françaises“ Max Elskamp'owi, którego ostatnia książka p. t. „Sous les tentes de l'exode“, pisana ze spokojną melancholją na wojennem wygnaniu w Holandji, owiana beznamiętnym bólem i, jakoby cichą, rezygnacją, nosi na sobie piętno smętnego krajobrazu niderlandzkiego prostolijnych rysunków, daleko widnych topoli, niewielkich murowanych domków, snujących się szarych dróg, niby białych taśm na licu rozzieleniałych łąk, co, otulone w ciężkie, bezna-

dziejne mgły, zdają się być obojętne na ludzkie cierpienia i troski. Poeta smuci się okropnościami wojny, lecz zamiast bezsilnie protestować lub rzucać gromy oburzenia i nadaremnych przekleństw — porównywa zmagania i klęski ludzkie do wiecznej, bezgłośnej często, aczkolwiek bardzo wytrwałej i okrutnej, walki w przyrodzie.

Nieobecność w ojczystym kraju podziałała zupełnie inaczej na ironistę Leona Kochnitzky'ego, który podczas zaimprovizowanego rządu d'Annunzia w Riege pełnił tam „odpowiedzialny“ urząd kierownika spraw zagranicznych. Ostatnia jego rzecz „Vingtquatre Rondeaux pour faire danser les grandes personnes“ przepełniona jest subtelnym dowcipem i łagodnym szyderstwem niepozabawionym uśmiechów przez łzy.

Z powieściopisarzy wysuwa się na czoło Edmond Glesener, zimny romantyk i dobry obserwator małomieszczańskich charakterów. Zresztą twórczość powieściowa jest na razie w Belgji niebogata. Utwory André Baillon'a i Franciszka Hellens'a nie przynoszą żadnych nowych wartości, chociaż prowadzone przez tego ostatniego czasopismo literackie „Signaux“ jest placówką prawdziwego postępu i czynnikiem dodatnim w życiu umysłowym francusko-belgijskiem.

Z innych czasopism, poświęconych nauce i sztuce, wychodzą obecnie

La Vie Intellectuelle, La Renaissance d'Occident i inne. L'Art Moderne, redagowane niegdyś przez Edmonda Piccard, przestało istnieć ku wielkiej szkodzi dla rozwoju zdrowego kształcenia się nowoczesnej myśli, sztuki i kultury.

Zresztą, nie można zapominać ani na chwilę, że podczas wojny wszystkie wysiłki Belgów skierowane były ku drodze najniezbędniejszych konieczności wojennych, to jest w stronę rotów strzeleckich — a po wojnie musiał się cały naród skupić, by wspólnymi siłami odtwarzać dawną przysłowiową świetność. Teraz, kiedy znowu mogą Belgowie pracować nad podniesieniem u siebie dobrobytu i kroczyć wytrwale po szlaku szczęśliwej przyszłości, można mieć nadzieję, że bohaterski ten naród i w literaturze zdobędzie się na podziwu godne czyny. Przymusowa wędrówka wielu wśród nich po cudzych ziemiach, która się bezsprzecznie przyczyniła do rozszerzenia horyzontów myśli i ujęcia przez ich pisarzy różnorodnych zjawisk wojennych pod kątem widzenia przedmiotowym, jakoby z dalekiej perspektywy obserwowanych — nie wydała z pewnością jeszcze wszystkich owoców i nie można wiedzieć, czy te, co najdłużej dojrzewają, nie będą może najtreściwsze i w obliczu dzisiejszych prądów najistotniejsze.

B A T O U A L A.

(véritable roman negre) par René Maran (prix Goncourt, 1921) Paris Albin Michel 1921.

Małe epos murzyńskie. W formie akwafort rzuconych swobodnie, a związanych jednym pejzażem i tytułową postacią murzyna, Batouali, pokazał René Maran cywilizowanemu światu niecywilizowany świat murzyński Afryki zwrotnikowej. Pokazał go bardzo żywo, czyta się te obrazy z zaciekawieniem, obrzydzeniem i zdziwieniem. Jest to rzecz nowa w literaturze, jeżeli nie przez temat, to przez sposób podania go. Otrzymała książka René Marana nagrodę braci Goncourt, może otrzyma nagrodę zastanowienia się cywilizowanego świata nad niecywilizowanym murzynem, który mimo wszystko, chcemy czy nie chcemy, do rodziny ludzi należy i należałoby mu tam zostawić odpowiednie miejsce, boć, jeżeli krzywdzi się członków rodziny, to nie koniecznie krzywdzeni zasługują na wzgardę ogólną.

Książka p. Marana składa się z dwu części: przedmowy, która jest głosem potępienia metod dotychczasowych i właściwej powiastki, co maluje po mistrzowsku w kilku obrazach niezwykle plastycznie życie murzynów, wrogów białych, jak biali są wrogami murzynów. Autor w małej ilości zdań opowiedział niezmiernie wiele, los mas murzyńskich. Życie bierze kawałami ciepłego ciała i żądzę grubych uciech, przy akompaniamencie zazdrości i zawiści zrodzonej z rywalizacji o samice. Nagość uciech płciowych jest w świecie murzyńskim zjawiskiem naturalnym, jak ospałość i prymitywne potrzeby ludzi, co się

nauczyli zabijać zwierzęta, kiedy polują i grubo bawić się, kiedy się upiją i rozpętają namiętności płciowe. Zostawia się ich w nędzy nieuświędomienia, pozwala się im gnąć żywcem, pozwala się trupom na ośmiodzienne rozkładanie się na gorącym słońcu, by robactwo i muchy szerzyły śmierć, bo hołdują biali zasadzie: „im mniej będzie czarnych, tem lepiej dla białych.“

Przyroda i murzyn związani są z sobą; złączył ich też autor nierozdzielnie, uzależniając objawy życia murzyna od objawów spokoju lub gniewu przyrody. W porze deszczu mężczyźni zadawalają siebie i kobiety; w czasie pogody, posuszy, zabijają zwierzęta, polując, bawią się „tańcem miłości“, wystawiając na próby bólu i cierpienia tych, co mają praktykować stosunki płciowe w gronie rozbawionej masy, w takt chaotycznej muzyki na widoku publicznym nagą praktykującą żądzą płciową. Spłoszyć ich może biały „commandant.“

Treść utworu da się zamknąć w kilku zdaniach; o nędzy moralnej należałoby pisać wiele. Rzecz dzieje się w Oubangui-Chari, jednej z czterech kolonii francuskiej Afryki zwrotnikowej. Batouala, mukundzi wielu wsi, zadawalnia dni życia stosunkiem z ośmiu kobietami, z których jedna wybrana, Yassiguindza, jest mu najmilsza; czeka ona jednak tylko na sposobność zdradzenia go z innym, a zwłaszcza z przyjacielem Batouali, z Bissibinguim. Kobiety oddawały

mu się na wyścigi i częstowały się scenami zazdrości o grube uciechy znalezienia się w silnych ramionach dorodnego murzyna.

Bissibingui i Batouala byli przyjaciółmi. Ucztowali razem, polowali razem. Raz, gdy komendant wyjechał, urządzono „ganzas — ucztę powszechną i taniec miłości. Przypadkowo Batouala zauważył, że Bissibingui tarza się w takt tam-tam z jego ulubioną Yassiguindzą; już miał ugodzić przyjaciela, ale para umknęła. Zjawił się komendant, ale cała masa rozpierchła się. Zapit się tylko na śmierć ojciec Batouali. Zabrano go do wsi, by go pochować po ośmiu dniach, kiedy już ciało się rozkładało a on się wybrał do „wsi tak odległej skąd nikt wrócić nie może, do N'Gakoura lub Kolikongbo.“

Nazajutrz Batouala i Bissibingui wytłumaczyli sobie, że to absynt winien. Batouala jednak poprzysiął zemstę i to krwawą; postanowił wypuścić krew z karku Bissibingui'ego wtedy, kiedy on się tego najmniej spodziewać będzie. Yassiguindza została w zagrodzie Batouali, gdzie drób, psy i ludzie razem mieszkali. Jednego wieczoru Bissibingui czekał na Yassiguindzę, leżąc w pustkowiu na skale. Zjawiła się pożądana z opaską na czole, znakiem kobiecej słabości. Namawiała Bissibingui'ego, żeby ją zabrał do swojej zagrody, a tam wkrótce mu się odda i będzie jego służebnicą. Bissibingui niezadowolony, że jej nie posiadał, nie dał się namówić na przyszość i pożegnał niedoszłą kochankę. Sam w drodze powrotnej spotkał „przypadkiem“ Batoualę podpitego, który ugościł przyjaciela i zabawił go opowiadaniem przeróżnych historii, a Bissibingui uważał tymczasem na ruchy Batouali,

był go nie uktuł śmiertelnie. Na szczęście nadeszła gromada zblakanych, obecność ich popsuła Batouali sposobność. Chęć zemsty jednak została.

Za jakiś czas było ogólne polowanie, zapędzili się daleko za Grimari; nadbiegła pantera; liczni schronili się na drzewa; zostali na dole Batouala i Bissibingui. Pantera nadbiega, a równocześnie Bissibingui usłyszał świst strzały nad uchem, nie była ona przeznaczona dla pantery. Skoczyła na źródło, skąd strzała świsnęła i rozdarła brzuch Batouali. Czarodzieje zaklinali ranę, leczycieli mieli, ale byli bezradni. Posłano po radę do komendanta, a kiedy im oświadczył, że „Batouala może sobie doskonale zdechnąć i wszyscy m'biś razem z nim“, więc czarodzieje zostawili go losom. Opuścili go wszyscy, grabiono jego dobytek; został pies, dzuma, który już zaniechał lizania cuchnącego otworu brzucha swego pana i zostali przy nim Yassiguindza i Bissibingui, zostali w silnym uścisku płciowej rozkoszy, a Batouala wybierał się w drogę do N'Gakoura lub Kolikongbo, „wioski tak daleko położonej, że nikt stamtąd nie wraca“.

Tak przedstawia się treść. Wieje z niej nienawiść do białych, do wszystkich białych, czy to „frandzes“ czy „zalemans“, co się obecnie biją, wszyscy biali są uważani za wrogów czarnych, bo niszczą ich zwyczaje, krępują swobodę — biorą opłaty, pozabawiają siedzib; ale ponieważ biali są silniejsi niż czarni, więc białym należy ulegać. Rezygnacja we wszystkim. Sympatję miał tylko jeden biały, który żył życiem murzynów. Urodzeni z białych, gardzą czarnymi, gardzą nimi czarni i biali — wytwarza

się coś pośredniego, co nie jest oparte ani na gruncie ani na masie.

Kobieta jest rzeczą, co zadawała mężczyźnie. Autor Batouali wplótł tę powiastkę w żywy krajobraz Afryki zwrotnikowej, krajobraz drzew, ptactwa, roślin, dzikiej, drapieżnej zwie-

rzyny, pogodnego słońca i mitego księżycyca.

Po przeczytaniu powiastki zieje ku nam smętница, jaką wywołuje stan dziki tych, których się cywilizuje ogniem i mieczem lub mieczem i ogniem, ogniem z alkoholu.

Odezwą do ludzi, prosto do ludzi, jest przedmowa murzyńskiego autora. Pracował sześć lat nad Batoualą, by usunąć wszystko, co by mogło uchodzić za sąd podmiotowy i dlatego powiastka ta „nie jest czem innym jak tylko szeregiem akwafort”. „Murzyńscy Afryki zwrotnikowej są w rzeczy samej (irréfléchis) bez zdolności do zastanawiania się. Pozbawieni zmysłu krytycznego, nie mieli nigdy i nie będą nigdy mieli żadnego rodzaju inteligencji. Przynajmniej tak się o tem sądzi. Błędnie, bezprzeczenie. Albowiem, gdyby brak inteligencji miał charakteryzować murzyna, to byłoby tylko bardzo mało Europejczyków”. (10) „Powieść ta jest tedy nawskróś przedmiotowa. Nie stara się ona nawet wcale tłumaczyć; stwierdza tylko. Nie oburza się; zapisuje tylko. Nie mogło być inaczej. W księżycowe wieczory wyciągnięty na leżaku na werandzie słuchałem rozmów tych biednych ludzi. Żarty ich dowodziły ich zrezygnowania. Cierpieli i śmieli się, że cierpią”. (10) Ludność ta wymiera z zawrotną szybkością; wieś Ouahm liczyła 10,000 mieszkańców, w siedem lat później było tylko 1,080 żywych. Tam, gdzie kwitło bogactwo, dzisiaj panuje głód. Gina, ci co nie mogą się zastosować do cywilizacji”. Cywilizacja, cywilizacja, chluba europejczyków a ich charniers d'innocents, Rabindranath Tagore,

poeta hinduski, jednego dnia w Tokio powiedział, czeim byłaś.

Budujesz królestwo twoje na trupach. Czegokojwiek chcesz, cokolwiek czynisz, poruszasz się w kłamstwie. Na twój widok cisną się łzy, a ból przechodzi w krzyk. Ty jesteś siłą, co usuwa prawa. Ty nie jesteś pochodnią, ale pożarem. Wszystko czego dotkniesz, niszczysz...“ (11) I René Maran wzywa tych, na których się wychował, autorów Francji, co niejednokrotnie walczą o ideę słuszną i szlachetną; „wzywam was na pomoc, ponieważ wierzę w waszą szlachetność”. Autor cytuje dlaczego sprawa murzyńska stała się aktualną i o pomstę do nieba wołającą! Stała się powszechną. Moi bracia po piórze, autorzy francuscy, tu wszystko jest aż nadto prawdziwe. Dla tego też oddawna już waszym jest obowiązkiem zaznaczyć, że wy nie chcecie pod żadnym pozorem, ażeby wasi współrodacy, osiedli tam, podawali w pogardę naród, który macie pod waszą władzą.

Niechaj głos wasz się podniesie! Trzeba, żebyście pomogli tym, którzy przedstawiają rzeczy takimi, jakimi są, a nie takimi, jakimi by chcieli, żeby były. Później tedy, później, kiedy oczyści się już „les subrres coloniales,” to wam namaluję kilka z tych typów, które już naszkicowałem, lecz zachowam je jeszcze jakiś czas w moich notatkach. Powiem

wam, że w niektórych okolicach nie-
szczęśliwi murzyni byli zmuszeni
sprzedać swe kobiety po cenie mię-
dzy 25 a 75 frankami za sztukę.
Powiem wam... Lecz wówczas będę
mówił w swoim imieniu, a nie w
imieniu kogoś drugiego. Będą to
moje myśli a nie kogo innego, które
wyłożę. I już teraz uważam tych
europejczyków, na których wskażę, za
tak nikczemnych, iż jestem pewny, że
żaden z nich nie odważy się na naj-
łżejsze sprostowanie tego, co po-
wiem.

Albowiem, gdyby można wiedzieć,
z jakiej podłości składa się codzien-
ne życie kolonialne, to życie tak sze-
rokie, to mówionyby o niem mniej,
nie mówionoby o niem wcale. Zni-
kczemnia ono powoli. Do rzadkości
należą, nawet wśród urzędników, ta-
cy koloniści, którzy dbają o kulturę
swego ducha. Nie posiadają dostatecz-
nej siły odpornej przeciw otocze-
niu. Przyzwyczajają się do alkoholu.
Przed wojną było dużo takich euro-
pejczyków, którzy byli zdolni w po-
jedynkę wysuszyć więcej niż 15 li-
trów pernod w przeciągu trzydziestu
dni. Niestety, znałem też takiego,

który wziął rekord ponad wszystkimi,
wypijał 80 butelek whisky de traite
w jednym miesiącu.“ (13—14).

Skutki takiego stanu są straszne;
ci, których pieczy powierzono kolo-
nje, demoralizują do reszty ludność,
milczą o wszystkim, by nie mieć „hi-
storji“, by postępować w hierarchji“.
Wiedzeni tą myślą wyrzekli się wszel-
kiej dumy, wahali się, zwlekali, kła-
mali i rozpowszechniali swe kłamstwa.
Nie chcieli nic widzieć. Nie chcieli
nic słyszeć. Nie mieli odwagi mówić.
I wobec tego, że do ich anemji in-
telektualnej dołączyła się astenja mo-
ralna, bez żadnego wyrzutu sumienia
oszukiwali kraj swój“. (14).

Cóż więcej powiedzieć o książce?
Nagrodzili ją bracia Goncourt i na-
grodzili ją za wielkie jej zalety arty-
styczne; wyjątkową plastykę kolorów
i słów; każde słowo żyje, oddycha;
każde zdanie lapidarne rusza szere-
giem. Całość ocieka życiem murzy-
nów. A nad całością unosi się smu-
tek refleksji, cynizm nakazu: kochaj
bliźniego, jak siebie samego, nie czyjś
drugiemu, czegobyś nie chciał, by czy-
niono tobie.

W. W.



KURS NA GIEŁDZIE WARSZAWSKIEJ W MAJU.

	1	2	4	5	6	8	9	10	11	12	13	15
Dolary amerykańskie	4030	6950	3980	3990	4000		3990	4000	4000	40.0	4000	4000
" kanadyjskie	3900	3855	3890		3925							
" belgijskie	340	330	335	335	335		334	333	335	337	335	334
" francuskie	372	363	363	370	366		368	364	365	370	370	371
" szwajcarski	804	774	794	785	784		783	782	787	790	785	788
Funt sterlingów	18050	17800	17700	18000	17975		17900	17900	17990	18060	18000	18075
Korony austriackie	0,52	0,52	0,50	0,49	0,49		0,49	0,47	0,47	0,45	0,46	0,45
" czeskie	79	78	78	79	79		79	78	77	77	78	78
" węgierskie												
" rumuńska												
Lira włoska	14,15	216	13,65	218	218		216	215	14,—	217	216	216
Marki niemieckie	96	14		13,95	14,05		13,70	14,—	95	14,—	90	14,—
Pol. Przewozów	2300	2425	2015	1815	1815		92	1550	1703	1720	1725	1750
Miljonówka		3750	3650	3650	3650		1700				3650	3400
Akcje R. Dyskontowego	4825	4800	4800	4750	4725		4725				4625	4500
" B. Handlowego											4700	4500
" dla Handl. i przem.	3450	3450	3500	3525	3525		3550	3650	3550	3550	3550	3550
" B. Kredytow. om. 6	3350	3350	3350	3375	3375		3400	3400	3400	3400	3450	3375
" B. Zachrodniego	2100	2150	2150	2200	2250		2400	2000	2725	2650	2175	2300
" Zjedn. Z. Polskich							1650				1600	1525
" Tow. Fabr. cukru	33250	34500	34400	33500	32250		32000	32200	33000	34500	34000	34250
" W. kop. węg.	29000	29500	29500	28350	28350		28000	29000	29500	30000	29000	29500
" " "	1025		1000				1000		1000	950	1000	1000
" " "	3800	3810	3825	3750	3700		3700	3725	3800	3800	3800	3775
" L. R. Lewenstein	8000	8100	7900	7400	7450		7600	7650	7775	7800	7700	7725
" Tow. Ostrowiec	2575	2580	2525	2400	2400		2435	2450	2500	2575	2500	2510
" " "	6035	6015	6000	5800	5800		5725	5800	5800	5800	5800	5775
" " "	73000	73500	73000	70000	70000		69500	69000	69100	72750	69000	70000
" " "	1500	15508	1575	1600	1630		1525	1550	1540	1525	1510	1520
" " "	2000	1800	1825	1850	1825		1830	1825	1825	1825	1820	1840
" " "	2000	2025	2025	2000	2000		1950	2000	1985	2000	1900	1955
" " "	2050	2060	2050	2100	2100		2150	2225	2225	2150	2150	2125

Ks. inw. 842
Syg. U.M.C.S.

CENA OGŁOSZEŃ

Okładka, druga i czwarta strona:	za całą stronę	25,000	Mk.
" " " "	za $\frac{1}{2}$ "	15,000	"
" " " "	za $\frac{1}{4}$ "	8,000	"
" " " "	za $\frac{3}{8}$ "	5,000	"
Strona trzecia i przed tekstem:	za całą stronę	20,000	"
" " " "	za $\frac{1}{2}$ "	10,000	"
" " " "	za $\frac{1}{4}$ "	5,000	"
" " " "	za $\frac{1}{8}$ "	2,500	"
Po tekście	za całą stronę	10,000	"
"	za $\frac{1}{2}$ "	6,000	"
"	za $\frac{3}{4}$ "	4,000	"
"	za $\frac{1}{4}$ "	2,000	"

Reklamy w tekście za wiersz 1-go millim. Pierzputta 500 Mk.

Ogłoszenia drobne w formie wzmianek w dziale informacji za wiersz 300 .

Ogłoszenia wśród tekstu jak na str. pierwszej

Ogłoszenia zagraniczne 50 drożej

Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

12927

1922
1

CZASOPISMA

AMERYKAŃSKI MASZYNY DO PISANIA



GENERALNA REPREZENTACJA NA POLSKĘ

Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe

„PACIFIC“

Warszawa, ALEJE JERUZOLIMSKIE Nr. 25.

TELEFONY 80-37 i 117-80.

AMERYKAŃSKIE MEBLE PRZYBORY DO MASZYN
i URZĄDZENIA BIUROWE. PISZĄCYCH.

◀ WARSZTATY REPERACYJNE. ▶